Nr. 247. Lwów — Czwartek dnia 29 Października. Rok 1903.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi w kraju i Austryi miesięcz. 2 k 20 h
w Niemczech . . . . 8 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . . . 12 h
Numera z poprzednich dni po 20 h
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: św. Narcyza B. Longina
Jutro: św. Klaudyusza Ozeasza Pror.

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca o godz. 6 m. 47
Zachód „ „ 4 m. 38

Długość dnia godzin 9 minut 51
Ubyło dnia od wczoraj 4 min.

Stefan Tisza.

Bez żadnego powodu — bo za powód nie można uważać epizodu z wrzekomem przekupstwem, próbowanem przez Szaparyego — nie chcieli Węgrzy mieć u steru Hedervaryego, ustawicznie się domagali nowego gabinetu, więc oto mają go. Powstał on sposobem zupełnie konstytucyjnym, bo z większości sejmowej i z najliczniejszego w niej stronnictwa, które się nazywa staro-liberalnem. Jeżeli uważano Hedervaryego za „intruza", bo nie był członkiem sejmu, gdy został prezesem gabinetu, jeżeli z tego powodu wygryzano go, jako szefa urzędniczego gabinetu, to Stefanowi Tiszy nie można zrobić tego zarzutu. Równ eż jako poseł, zachowywał się on zawsze prawidłowo. A jednak opozycya odrazu, zanim on jeszcze bodaj jedno słowo wyrzekł, spotkała go groźbami i okrzykami nienawiści, zapowiadając takie awantury w sejmie, jakich jeszcze nigdzie nie bywało. Zdawać się może, że obstrukcyjna mniejszość, przywłaszczywszy sobie prawa sejmowej większości, zapragnęła także, aby rząd wychodził z jej łona, albo przynajmniej składał się z jej ukrytych przyjaciół, należących oficyalnie do większości, czyli z członków partyi hr. W. Apponyiego. Pożądliwość warcholstwa rośnie w miarę rozkiełznania, dać mu palec, to sięgnie po rękę, a jej mu ustąpić, to zażąda głowy. Lecz obstrukcyoniści nie mówią dlaczego im niemiły Stefan Tisza, tylko otaczają go atmosferą wstrętną. Jego przypuszczalne dopiero zamiary już nazywają zdradą; jego rokowania, których on jeszcze nie zaczął, z góry napiętnowali jako niecne intrygi; nawet jego uczucia patryotyczne otoczyli podejrzeniem, gdyż rzekli, że wprawdzie mówi po węgiersku, ale po niemiecku myśli. Bezkrytycznym tłumom to zawsze wystarcza, to nawet łatwiej trafia im do przekonania, aniżeli dowody, bo każdy dowód, jako rzecz realna, znana ludziom jak wytarty szeląg, nigdy tak silnie nie działa na wyobraźnię, jak jakieś tajemnicze oskarżenie o coś tak strasznego, że lepiej tego nie wymieniać. Stefan Tisza należy do pokolenia, które na gwałt tworzyło węgierski przemysł; był jednym z tych, którzy zakładali przeróżne spółki finansowe i akcyjne przedsiębiorstwa; niewszystkie one się udały, niektóre się skończyły krachem; to jest jedyny określony zarzut, który mu czynią, nie podając jednak dowodów winy. Gdyby wszakże naprawdę był winien, o czem trzeba wątpić, skoro Korona, tak drażliwa na tym punkcie, powierzyła mu ster rządów — gdyby, powtarzamy, był nawet winien, to już najmniej opozycyi przystoi mu robić z tego powodu zarzuty, ponieważ ma w swem gronie pp. Gabryela Ugrona i Polonyi'ego. Z innych więc przyczyn powstaje ona przeciwko niemu, a z jakich, łatwo się domyśleć.

Stefan Tisza, to nietylko nowy człowiek, znany już z energii i łamania przeszkód, ale także nowy kierunek. Właściwie nie nowy, lecz tak dawny, że już zapomniany. Wielkopańska miękkość Szapary'ego, po nim giełdowa moralność Wekerlego, następnie demokratyczna szorstkość, podszyta szowinizmem Banffy'ego, w końcu węgorzowa polityka Szella, który wszystko umiał uprawnić formułką, wyszukaną naprędce, dały Węgrom zapomnieć czasy Andrassyego i Kolomana Tiszy, zwłaszcza Kolomana Tiszy, który sam długo należał do obozu, z którego wyszli dzisiejsi obstrukcyoniści, poznał ich do gruntu i odwrócił się od nich, a przez kilkanaście lat trwania u steru, nie pobłażał im w niczem. Tak więc samo nazwisko Tiszy jest przez nich znienawidzone, jest dla nich synonimem zdrady. Koloman Tisza, „stary tygrys" — jak go nazywali kossuthowcy, w swojej szkole wychował bratanka, którego tak lubił, że oddał mu cały swój majątek i ofiarowanego sobie tytułu hrabiego nie przyjął, ale oddał go bratankowi. Wie tedy obstrukcya, że wrócił niby sobowtór „starego tygrysa", więc się boi i alarmem napełnia Węgry.

Stefan Tisza ma niezawodnie przyzwolenie Korony na rozwiązanie sejmu, choć się to uważa za niedopuszczalne podczas trwania ex-lex. Ale — jak z telegramów wiadomo — zamierza przedewszystkiem przyjść do ładu z teraźniejszym sejmem. To zadanie nielada! Trzeba nakłonić komitet dziewięciu, aby ze swego programu wycofał to, co weń wstawił na życzenie hr. W. Apponyi'ego, a na co Korona nie przystała. Jeżeli komitet ustąpi, to partya Apponyiego zerwie sojusz z większością, przejdzie do opozycyi, a jej wódz zmieni fotel marszałka izby na tron króla obstrukcyi. Liberalna większość zostanie większością, ale już nie będzie miała $^2/_3$ głosów, zatem nie zdoła obostrzyć regulaminu izby, aby złamać obstrukcyę, ta zaś niezawodnie spełni swe przyrzeczenie podnieść awantury do niebywałych rozmiarów. A więc potem rozwiązanie sejmu i wybory. To pewna, że będą one niesłychanie burzliwe, że krew się poleje, ale czy wypadną pomyślnie? Można o tem wątpić. Bo Węgrzy tak się roznamiętnili na punkcie zdobyczy narodowych w armii, że kiedy im dziś mówią, iż niepodobna żądać, aby Austrya, która pokrywa dwie trzecie kosztów utrzymania wojska, dawała pieniądze już nie na wspólną, ale na węgierską armię, oni odpowiadają, że tem lepiej, bo można będzie zmniejszyć liczbę żołnierzy o tyle, iżby ich mogły utrzymać same Węgry. Ponieważ monarchia nie może zredukować siły zbrojnej, przeto Austrya musiałaby nietylko dawać tyle pieniędzy na wojsko, ile już daje, ale nadto dawać więcej rekrutów, aby Węgrom było coraz lżej. Nawykli oni wyzyskiwać Austryę.

Przyszłość gabinetu Tiszy przedstawia się zatem posępnie. Zapóźno on przyszedł. Powinien był stanąć zaraz po ogłoszeniu ex-lex, bo wtedy już był czas na stanowczość. Historyczne spóźnianie się i tym razem nie ominęło monarchii. Z tego powodu można utrzymywać z całą słusznością, że powołanie Tiszy nie usuwa przesilenia, lecz tylko czyni w niem przerwę.

Rewizya praw żydowskich.

W petersburskiem ministeryum spraw wewnętrznych pracuje specyalna komisya nad przejrzeniem wszystkich przepisów, które w ciągu panowania Aleksandra III wydano przeciw żydom. Polecono tej komisyi opracować nowe przepisy, któreby nie miały takich złych skutków, jakie wynikły ze starych. Wiadomo, że żydów, zamieszkałych w całem państwie rosyjskiem, wtłoczono w ziemie polskie i to nie wszystkie, bo głównie w te, gdzie ludność katolicka. Cel był dwojaki: uwolnić Rosyan od handlowej konkurencyi żydów, czyli zachować rosyjskość warstwy kupieckiej, finansowej i przemysłowej, a jednocześnie osłabić naszą ludność ogromnym nadmiarem ludzi, żyjących przeważnie z handlowego pośrednictwa, a do tego obcych krajowi, jego wierze i tradycyom. Wyjątek zrobiono tylko dla żydów z uniwersyteckiem wykształceniem, bo oni jako adwokaci lub lekarze już się pośrednictwem handlowem nie trudnią. Łapownictwo znacznie rozszerzyło ów wyjątek, zawsze jednak wtłoczono w nasze ziemie co najmniej 90% rosyjskich żydów. Tu zrobiło się im głodno, a pod względem społecznym źle, bo współwiercy nie przyjęli ich za swoich. Zaczął się więc między nimi ferment podwójny: jedni z zapałem oddali się syonizmowi, inni — liczniejsi — rozwinęli między sobą fanatyczny socyalizm, jako może nieuświadomiony protest przeciw fatalnemu położeniu. Socyalizm ten przenosi się także na ludność chrześcijańską, bo nikt nie jest tak zdolny do wszelkiej opozycyjnej agitacyi, jak żydzi. Rząd próbował z początku zmusić żydów do umierania z nędzy bez protestów i jęków, jedynie ze słowami „morituri te salutant", więc z lada powodu wypuszczał na ulice swych baszybożuków, zwanych kozakami — i oni siali grozę. Ale to nie pomagało, więc w końcu zwołano komisyę, aby sprawę zbadała i orzekła co robić.

Warszawski organ rządowy, wydawany po rosyjsku *Dniewnik* donosi, że komisya już skończyła swą pracę i ułożyła nowe przepisy „o prawach żydów", a teraz już tylko chodzi o to, aby te zmienione przepisy otrzymały sankcyę. Jakież są te nowe „prawa żydów?" *Warszawski Dniewnik* wylicza je, a my za nim powtórzymy.

„Wdrożona przez ministeryum sprawa — pisze *Dniewnik* — ma dla kraju tutejszego (tj. dla Królestwa) i dla Warszawy niezmiernie doniosłe znaczenie, ponieważ do samej Warszawy napłynęło żydów tylu, że jest ich 300 tysięcy, a w ich rękach gromadzi się niemal cały handel i przemysł; z tego więc powodu tu właśnie sfery rządowe mogły zebrać praktyczne wskazówki, potrzebne przy rozpatrzeniu sprawy, oraz określić braki w obowiązujących przepisach o żydach. Otóż, według wiadomości, otrzymanych przez nas ze źródła pewnego, reforma przepisów, o ile one dotyczą kraju tutejszego, sprowadza się do trzech następujących punktów: 1) trzeba utrudnić wjazd do państwa żydom zagranicznym; 2) trzeba ustanowić, że komiwojażerowie firm zagranicznych, żydzi, muszą kupować na komorach celnych terminowe świadectwa, zezwalające na prowadzenie handlu; ci zaś komiwojażerowie, którzy ukryją swe żydowskie pochodzenie i z tego powodu nie kupią świadectwa, albo którzy przekroczą termin określony w świadectwie, będą niezwłocznie wydaleni za granicę; 3) trzeba ograniczyć zezwolenia władz na otwieranie przez żydów domów modlitwy i chederów."

Oto, według *Dniewnika*, cała reforma ustaw o żydach dla Królestwa Polskiego. Ministeryalna komisya zapewne pracowała niezbyt usilnie. Góra zrodziła mysz, której ojcem jest może antysemityzm, lecz w żadnym razie nie wzgląd ekonomiczny, ani moralny. Jest to nie reforma praw, przysługujących żydom, ale jeszcze większe tych żydów ubezprawnienie. To nie lekarstwo na ich socyalizm, to nawet nie obrona przed zalewem kraju towarami zagranicznymi, bo będą skrępowani tylko komiwojażerowie-żydzi.

Sejm.

(Dokończenie posiedzenia porannego z dnia 27 października).

Sprawozdanie nasze z posiedzenia porannego przerwaliśmy w połowie mowy budżetowej p. **Romanowicza**. Otóż w dalszym ciągu swej mowy p. Romanowicz przedstawił historyczny rozwój budżetów krajowych od roku 1866, podając w ogólnych zarysach gospodarkę krajową na wszystkich polach. Potem przeszedł do omówienia budżetu, obecnie przedłożonego i jako reprezentant Wydziału krajowego prosił Sejm, aby nie podnosił preliminarzy, gdyż Wydział krajowy sam w przeciągu dwóch lat ostatnich podniósł je o kwotę 2,300.000 koron na cele produkcyjne.

W dalszym ciągu przemawiał p. Romanowicz ze stanowiska poselskiego jako członek klubu lewicy, omawiał rezolucye, które klub demokratyczny powziął na początku bieżącej sesyi i wykazywał, że rezolucye te są zgodne ze wszelkiemi wysiłkami i enuncyacyami, jakie podejmowały nasze ciała prawodawcze i społeczeństwo, pragnąc zapewnić krajowi samorząd. Wykazywał dalej, że w ostatnich czasach centralizm wiedeński nietylko, że się nie zmniejszył, lecz wzrasta coraz bardziej. Mówca zaznacza, że obecnie nadeszła pora nietylko pomyśleć teoretycznie, lecz czynnie o naszych dążeniach do samorządu, gdyż w państwie zachodzą teraz przeobrażenia, które mogą nastąpić bez nas i po za nami. Wadliwość konstytucyi grudniowej występuje coraz jaskrawiej, nasuwa się konieczność uszczuplenia kompetencyi Rady państwa i przelania zakresu działania w pewnych sprawach na Sejmy krajowe.

Stronnictwo mówcy stoi na stanowisku pełnej samodzielności politycznej kraju i dlatego uważało za stosowne przypomnieć o tem na bieżącej sesyi. Stronnictwo demokratyczne jest za tem, by formy życia publicznego zastosowywały się do treści życia, które się coraz bardziej demokratyzuje.

W końcu zapewniał, że stronnictwo jego dążenia swoje zawsze będzie zaznaczało i że w chwili stosownej stanie z zupełnym planem samorządu. (Oklaski).

P. dr. **Oleśnicki**, pierwszy mówca przeciw budżetowi, podnosił upośledzenie narodu ruskiego na wszystkich polach. Mówca oświadcza, że posłowie ruscy, zrażeni są tak samo jak ich poprzednicy, bo przekonali się że największa nawet lojalność posłów ruskich względem większości sejmowej na nic się nie przyda. Większość sejmowa bowiem uznała za niepotrzebne kierować się co do Rusinów jakiemiś względami. Zaznacza dalej z naciskiem, że przyjdzie kiedyś czas, gdy większość będzie musiała dać wszystko za tę drobnostkę (gimnazyum ruskie), której obecnie odmówiła. Omawiał następnie weryfikacyę wyboru posła Wincentego Kraińskiego i oświadczył, że zdaniem jego ten, który ten wybór, w rzeczywistości nieważny, uznał za ważny, nie powinien sam zasiadać w Sejmie. Rozwodzi się następnie nad tem, jak ruski język jest wszędzie prześladowany i zwraca się z apelem do namiestnika, aby usunął wszelkie bezprawia, popełniane na narodzie ruskim i pokazał, że naród ruski ma także jakieś prawa. Leży to bowiem w interesie rządu, aby narodu ruskiego nie doprowadzać do ostateczności, do t. zw. „polityki desperackiej".

Dalszy okres swego przemówienia poświęcił p. dr. Oleśnicki omówieniu potrzeb i reform dzisiejszej administracyi. Mówca domaga się przeprowadzenia legalnego wyborów do rad gminnych, powiatowych, żąda szybkiego załatwienia rekursów wnoszonych przeciw wyborom, oraz nie protegowania takich wójtów, którzy idą na rękę przy wyborach.

Omawiając politykę wszechpolską, podnosi, że głównym celem Wszechpolaków jest wyodrębnienie Galicyi i zupełne zniszczenie narodu ruskiego.

Mówca stara się następnie wykazać, że wiec narodowy, który się odbył przy końcu maja we Lwowie i zlot Sokołów były prowokacyą narodu ruskiego, tem większą, że prowokacya ta zdarzyła się we Lwowie, mieście na ziemi ruskiej. Zaznacza dalej, że gdy Wszechpolacy prowadzą agitacyę za wyodrębnieniem Galicyi, musi naród ruski oprócz autonomii krajów domagać się także autonomii narodów i w tej to ostatniej sprawie naród ruski zawsze głos będzie podnosił.

W końcu oświadcza, że posłowie ruscy głosować będą przeciw budżetowi.

Na tem o godz. 3 min. 30 po południu odroczył Marszałek krajowy dalsze obrady do godz. 8mej wieczorem.

* * *

(Posiedzenie wieczorne z 27 października).

Posiedzenie zagaił marszałek o godz. 8 m. 30. Na porządku dziennym dalszy ciąg dyskusyi ogólnej nad budżetem. Pierwszy przemawiał x. biskup **Pelczar**. Rzekł, że ponieważ dyskusya budżetowa jest rachunkiem sumienia, przeto powie o naszych potrzebach, biedach i niebezpieczeństwach; politykę zaś pozostawia innym. Otóż na polu religijnem widoczny jest postęp w społeczeństwie polskiem; duchowieństwo w tej mierze pracuje gorliwie przez zakładanie burs i seminaryów, ale i ludzie świeccy powinni je w tem wspomagać jaknajusilniej. Domów Bożych przybywa nam co roku, przeważnie z dobrowolnych ofiar. Ale niestety wiele rekursów w sprawach konkurencyjnych zalega w starostwach. Pożądanem jest też zmodyfikowanie ustawy konkurencyjnej i polepszenie doli organistów.

Co do moralności, to pijaństwo po wsiach w znacznej mierze przełamano, i to dzięki misyom katolickim. Należy zatem subwencye na te misye podnieść. Natomiast po miastach i miasteczkach pijaństwo się wzmaga; co kilka kroków są tam bowiem szynkownie i ustawa o pijaństwie jakby wcale nie była wykonywana.

Co do oświaty, to polskie szkoły szerzą światło w kraju, ale zawsze jeszcze za mało intensywnie i raźno. Nauczycielstwo świeckie i zakonnice w szkołach klasztornych pracują bardzo gorliwie i z całem poświęceniem.

Na polu ekonomicznem liczymy więcej klęsk niż zwycięstw; polski przemysł i handel jest jeszcze w kolebce. Dwory szlacheckie coraz więcej zanikają, a ziemia polska przechodzi w ręce ludzi, dotąd nam obcych duchem, którzy mało dbają o dobro ludu i o nasze sprawy narodowe. Zbyt mało bierze się w opiekę rękodzielników i drobny handel, oraz za mało dba się o potrzeby duchowe i kulturalne rękodzielników.

Ostrze kwestyi ludowej znacznie się stępiło. Wszystkie stronnictwa godzą się, że potrzeba dźwigać lud w każdym względzie i zaprawiać go w służbie obywatelskiej, oraz poprawić samorząd gminny. Ale są tacy, którzy podkopują w nim zasady religijne ludu, osłabiają poszanowanie władzy i prawa własności i szerzą nienawiść do innych stanów. Ci ludzie czynią straszną krzywdę naszej sprawie narodowej i temu ludowi, któremu niby chcą pomódz.

Zgoda jednak jest nam niezbędnie potrzebna wobec trzech kwestyi głównych, które przedstawiają dla naszego kraju niemałe niebezpieczeństwo: wobec socyalizmu antireligijnego i antinarodowego, który od lat kilkunastu szerzy się w naszym kraju, dzięki głównie pieniądzom zagranicznym i czynnej pomocy żydów, powtóre wobec kwestyi żydowskiej która staje się teraz coraz niebezpieczniejszą zwłaszcza wskutek szkodliwego rozkładu, jaki zaznacza się teraz wewnątrz społeczeństwa żydowskiego, albowiem jedna część jego upaja się mrzonkami syonizmu, druga rzuca się w wir socyalizmu. Nienawiść idąca nieraz w parze z wyzyskiem wywołuje antysemityzm, ale nie potrzeba się u nas obawiać groźnych zaburzeń, dopóki na straży życia i mienia ludności stoi pobożność.

Najważniejszą jednak jest kwestya ruska. Z szlachetną elokwencyą i porywającym ogniem miłości bliźniego i zamiłowania dobrego przemawiał dostojny arcypasterz za zgodą obu bratnich narodów. Co się tyczy spraw religijnych, to nietylko Rusini nie mogą słusznie się uskarżać na upośledzenie, lecz mimo t. zw. konkordii z r. 1863, która przepisuje zupełne równouprawnienie, Rusini nawet mają tu u nas przewagę, bo mają więcej parafii i pasterzy, niż łacinnicy.

Mówca nieraz zapytywał sam siebie, czy Polacy nie stali się w Galicyi ciemięzcami wbrew swoim ideałom narodowym; ale gdy słucha mów ruskich w Sejmie, nawet z ust najwyższych dostojników, gdy widzi Rusinów we wszystkich urzędach, gdy zliczy ruskie katedry na uniwersytecie, ruskie szkoły, zakłady, stowarzyszenia, dzienniki, uspokaja się. Oby bracia nasi za kordonami doznawali takiego ucisku. Niedziw wprawdzie, że gorący temperament nieraz Polaków w słusznej obronie unosi zbyt daleko, dlatego mówca stosuje apel do społeczeństwa polskiego, aby nigdy nie dało się porywać i nie dopuszczało do żadnych krzywd, a dziennikarze polscy niech nie maczają pióra w samej tylko żółci. Ale o wiele większą winę ponosi społeczeństwo ruskie, wśród którego objawiają się zgubne prądy radykalne, wrogie dla Unii kościelnej, a szerzące nienawiść narodową. Wszakże sztunda ukraińska zakrada się już do społeczeństwa ruskiego w Galicyi, szerzą się marzenia o zlaniu się z panrusyzmem, coby było dla Rusinów samobójstwem, oraz mrzonki i utopie o republice ukraińskiej. Ukazuje się nawet widmo hajdamaczyzny i zagraża skutkami przerażającymi. Dlatego mówca z całą energią swej płomiennej wymowy zaklinał przywódzców narodu ruskiego, aby skierowywali społeczeństwo na tory zgody narodowej, wierności dla Unii kościelnej i wspólnej pracy z Polakami nad podniesieniem ludu.

Mowę dostojnego arcypasterza uwieńczyły długotrwałe, kilka razy wznawiające się oklaski w całej Izbie.

P. Tadeusz **Cieński** pragnąłby właściwie, aby po tych słowach, które Izba właśnie usłyszała, nikt już dziś nie przemawiał w tej Izbie, ażeby słowa te wryły się głęboko w serca Polaków i Rusinów. Mówca, nie należący do żadnego klubu, przemawia tylko imieniem własnem; polemizuje z niektórymi wywodami mówców poprzednich. Mianowicie wziął w obronę władze nasze autonomiczne i ich pracę dla włościaństwa. Następnie zwracał się przeciw przemówieniom posłów ruskich, którzy zawsze tak szumnie powiadają, że za nimi stoją trzy miliony ludności. Tak nie jest i mówca podnosi, że za posłami polskimi także w tej wschodniej części kraju stoi większa liczba ludu. Mówca zachęca posłów ruskich do zgody i prosi ich, żeby nie solidaryzowali sił swego społeczeństwa do nienawiści, lecz do zgody z bratnim narodem.

X. **Stojałowski** przyznał, że wielką zaletą budżetowania jest oszczędność, ale nie powinna ona dotyczyć rzeczy najważniejszych dla kraju. A gospodarka krajowa nie zawsze trzyma się tej zasady. Po tylu latach naszej gospodarki, zarówno na polu rolnictwa jak i przemysłu, stoimy dopiero na początku jakiejś rozumnej akcyi. Nie jest więc wszystko tak piękne, jak powiedział p. Romanowicz. Wprawdzie niejedno zrobiliśmy, np. na polu dróg, ale jednak zauważyć należy, że o ile dotyczy kolei żelaznych, budowaliśmy je więcej ze względów strategicznych, oraz w tym celu, aby obce wyroby nas mogły zalewać, aniżeli abyśmy mogli nasze wyroby wysyłać. Także pod względem narodowym zyskaliśmy niejedno, np. polskich urzędników, ale mówca powiedziałby raczej, że wytworzyliśmy rodzimą galicyjską biurokracyę. Dobrą stroną budżetu tegorocznego jest to, że dodatków do podatków nie podwyższono.

Ale nietylko ze względów budżetowych przemawia mówca przeciw budżetowi, lecz ze względu na całą politykę i gospodarkę kraju. W pierwszym rzędzie mówca mówił o polityce naszej względem rządu.

Jak można pogodzić z zasadami autonomii zastosowanie § 14 do spraw krajowych? Wszakże uchwalamy budżet tylko na miesiące listopad i grudzień tego roku, a przez 10 miesięcy pobierano dodatki do podatków na mocy rozporządzenia cesarskiego, a stało się to za milczącą aprobatą Wydziału krajowego. Rząd sam czuł nielegalność tego i chciał po Wielkiejnocy zwołać Sejm na krótką sesyę, ale Wydział krajowy się na to nie zgodził, a to ze względów oszczędności. Mówca radby wiedzieć, jak w tej kwestyi głosował członek Wydziału krajowego, a nasz „minister finansów" p. Romanowicz.

A w ciągu teraźniejszej sesyi najwięcej spraw uchwalono z tradycyjnym wstępem „wzywa się rząd", mimo, że równocześnie skarżono się, iż rząd nie uwzględnia życzeń Sejmu i krzywdzi nas na każdym kroku. Mimo wszystko, stanowisko większości wobec rządu jest tak lojalne, a nawet służbiste, że jest to rzeczą wprost niezrozumiałą. Stronnictwo mówcy stoi na tem stanowisku, że im mniej będzie nici, które nas łączą z Austryą, to tem będzie lepiej. Przedewszystkiem idzie tu o niezależność ekonomiczną i kulturalną. Mówca dziwi się, że potomkowie hetmanów i szlachty polskiej, która dawniej była tak rycerską i odważną, stali się takimi służbistami, nietylko już wobec korony, ale nawet wobec p. von Koerbera. Na tę drogę posłowie z ludu nie pójdą.

Powodem tego postępowania szlachty polskiej jest, że nie czują oni, że stoją na swoich stanowiskach nie z łaski Niemca i p. Koerbera, lecz z woli ludu, z którego wyrośli. Dlatego muszą oni starać się o protekcyę c. k. władz.

Mówca polemizował dalej z twierdzeniem mówców poprzednich, że dużo się robi u nas dla ludu. Ale o tem „pensum" rocznem, które Sejm załatwia, bo je załatwia z konieczności, albowiem inaczej nie miałby się poco zbierać, nie można jeszcze mówić, że to jest praca dla ludu. Natomiast wobec sprawy przyznania ludowi jakiegoś równouprawnienia politycznego, wobec uświadomienia i unarodowienia ludu, większość sejmowa zajmuje stanowisko jakieś niezdecydowane, a czasami i w pewnej swej części nawet stanowisko wrogie.

Wprawdzie posłowie ludowi weszli już do Sejmu, ale praca ich została spaczona, głównie dlatego, że większość przyjęła się już tak głęboko hasłem austryackiem: „divide et impera". I rzeczywiście udało się posłów ludowych rozdzielić na rozmaite grupki. Ale wina spada nietylko na większość, ale także na demokracyę. Jeżeli chłop nie ma zaufania już nietylko do dworu, ale i do surduta, to to już jest wina demokracyi i inteligencyi, która nad tem pracowała na wszystkich stanowiskach, które, jak sama powiada, zajęła. Mówca zarzucał inteligencyi zupełny brak etyki politycznej. Tak np. na całym świecie jest tak, że jeżeli poseł jakiś zdobywa mandat na podstawie jakichś zasad politycznych, a potem od tych zasad odstępuje, to powinien mandat złożyć Ale takiej etyki inteligencya i prasa ludowi nie wpajały.

Dalej skarżył się mówca, że ilekroć on, albo ktoś z jego stronnictwa, przemawia, to albo po stronie większości, albo po stronie lewicy budzi się jakaś drażliwość i niechęć. Posłowie nie dyskutują z mówcą, lecz go majoryzują, licząc na to, że są większością, myślą sobie, że go przegłosują, ale rzeczowo nie starają się go przekonać. Rzeczowo nawet niemożliwem jest w Sejmie galicyjskim, gdy zwołany on jest na tych kilka tygodni, a posłowie są zasypani stosami sprawozdań, których z pewnością $^9/_{10}$ posłów nie czyta. Większość traktuje rzecz tak: komisya to uchwaliła, więc to jest wola większości, a tych warchołów Stapińskiego, Stojałowskiego, którzy nam tu spokój psują, przegłosujemy. To jest system zgubny.

Następnie polemizował mówca z twierdzeniem p. Hupki, że dziś się szlachta ma źle, a chłop się ma dobrze.

Następnie mówca wyraził zdanie, że powagę Koła polskiego podkopuje najbardziej lewica. Posłowie chrześciańsko-demokratyczni są tego przekonania, że tam w Wiedniu wobec Niemców należy iść razem solidarnie, ale mówca podniósł, że tu w kraju ta taktyka, że się mianowicie ci posłowie zbliżają do większości sejmowej, zdaje się być nieodpowiednia, bo większość sejmowa już przyjęła i tę zasadę od Niemców, że tylko tym daje premie, którzy ostro ich atakują.

Wreszcie powodem, dla którego stronnictwo mówcy głosować będzie przeciw budżetowi, jest polityka większości względem Rusinów. Mówca przemawia przeciw modnemu hasłu „stanu posiadania", a ze stanowiska współplemienności, współposiadania tej ziemi i zgody z Rusinami, oraz za utrakwizmem szkół. Niepodoba się też mówcy uchwała komisyi szkolnej w sprawie gimnazyum ruskiego w Stanisławowie.

Posłowie ruscy byli przez dwa lata bardzo umiarkowani, a jeżeli teraz postępują inaczej, to widocznie czują, że w interesie obu narodów muszą tak postępować. Rusini mają tylko dwie drogi, albo moskalofilstwo, albo stworzenie własnej kultury i w tem ostatniem my im pomagać winniśmy, abyśmy w tym bratnim narodzie mieli sprzymierzeńca. Nie trzeba się bać agitatorów z poza Izby, ale słuchać tego, co się tu w Izbie mówi. W końcu zauważył mówca, że mu imponuje to, co widzi w swem sąsiedztwie u posłów ruskich, że solidarnie idą razem xiądz ruski, inteligent ruski i chłop ruski. Takiej solidarności życzy sobie mówca także dla Polaków. (Oklaski, szczególnie na ławach ruskich).

P. **Jabłoński** skarżył się na liczne niedomagania wynikające z tego, że władze nie wykonywują należycie tych ustaw, które istnieją i że nie możemy od rządu uzyskać wielu ustaw, których od dawna z całą siłą się domagamy. Źle jest, jeżeli rząd krajowy złożony z urzęd-

ników krajowych, nie jest w całej pełni krajowym.

Przed nami stoi widmo niedoboru, ale Wiedeń nie chce się zgodzić na te zarządzenia, które mogą temu zapobiedz. Ale jak książę Sapieha tu w tym Sejmie raz powiedział: „Wiedeń może nie chcieć, ale kraj ma prawo żądać."

Dlatego mówca wyraża żądanie lewicy, żeby rząd krajowy był przed Sejmem odpowiedzialnym. Nie łudźmy się — powiada mówca — że wychowanie naszej młodzieży jest w naszych rękach, ono jest w rękach mniej jub więcej dla nas nieprzychylnego ministerstwa.

Przechodząc do sprawy ruskiej, wyraża mówca zdanie, że Polacy mają w większości narodu ruskiego przyjaciół. Interesem narodu naszego nie jest odgraniczać się Sanem. San nigdy nie będzie granicą Polski, bo rzekać się nigdy niemożna tego, co się kocha, co jest pragnieniem duszy.

Następnie mówca wspomniał o emigracyi ludności z kraju i rzekł, że jest tego przekonania, żeśmy nie wszystko zrobili, ażeby te dziesiątki tysięcy ludu zatrzymać w kraju. Dotacya na przemysł napawa mówcę nadzieją, że przecież będzie kiedyś lepiej.

Mówca zachęca Sejm, aby wziął się energicznie do nie połowicznych reform.

P. Małachowski przemawiał w imieniu posłów z miast i izb handlowych. Mówił na wstępie o dobroczynności publicznej i podniósł, że miasta stosunkowo czynią na tem polu o wiele więcej, niż kraj. Należałoby zakładać krajowe domy pracy, schroniska dla chorych i starców. Domagał się mówca wynagrodzenia za poruczony zakres działania, użalał się na obciążenie gmin kwaterunkami i rejonami fortecznemi. Granice prestacyi miast na cele szkolnictwa powinny być ściśle określone.

Dalej omawiał p. Małachowski udział Lwowa i Krakowa w dochodach z podatku konsumcyjnego, sprawę szynkarstwa, niewłaściwości w opodatkowaniu przedsiębiorstw gminnych, sprawę ekspropryacyi na cele gminne, oraz regulacyę Pełtwi i kanalizacyę Lwowa. Domagał się wynagrodzenia gmin za utrzymanie dróg rządowych i za przyczynianie się do budowy gmachów rządowych.

Wreszcie żądał subwencyonowania miast na cele ogólne z funduszów państwowych.

Na tem ustęp przerwano. P. Fruchtman postawił wniosek nagły w sprawie wynagrodzenia miast za zniesienie w r. 1910 prawa propinacyi. Wniosek ten odesłano do komisyi gminnej z poleceniem, ażeby do dni trzech zdała z niego sprawę.

Koniec posiedzenia o godz. 1-ej po północy. Następne dziś o godz. 10 rano.

Sytuacya na Węgrzech.

(Telegram Przeglądu).

Budapeszt 28 października. „Komitet 9" zebrał się wczoraj o godzinie 10-tej rano na posiedzenie pod przewodnictwem p. Szella. Na posiedzenie przybyli wszyscy członkowie komitetu, a także hr. Stefan Tisza, jako desygnowany prezydent gabinetu. Przed posiedzeniem hr. Tisza odbył krótką naradę z p. Szellem i hr. Apponyim. Na posiedzeniu komitetu hr. Tisza przedłożył swój projekt zmian programu wojskowego, uchwalonego przez komitet. Poczem komitet uchwalił swój pierwotny program przedłożyć konferencyi stronnictwa liberalnego. Konferencya ta odbędzie się dziś o godz. 6 wieczorem i na niej hr. Tisza przedłoży swe modyfikacye.

Wczoraj złożył hr. Tisza wizyty ministrowi honwedów jen. Koloszvary'emu i hr. Khuen-Hedervary'emu.

Partya ludowa uchwaliła wczoraj trwać przy oświadczeniu złożonem w Sejmie z okazyi upadku Szella.

Partya Szederkenyi'go odbędzie dziś posiedzenie.

Posłowie, którzy żądali zwołania Sejmu, cofnęli to żądanie ze względu na obecną sytuacyę. Ponieważ jednak posiedzenie już zwołano, przewodniczący na wstępie oświadczy, że stało się ono bezprzedmiotowem.

Budapeszt 28 października. Położenie Tiszy uważają tu powszechnie za bardzo trudne. Na konferencyi jego z „komitetem 9" okazały się takie różnice między programem wojskowym, uchwalonym przez ten komitet, a tym, jaki on przywiózł z Wiednia, że niewątpliwie przyjdzie do rozłamu w łonie partyi liberalnej. Różnice te streszczają się głównie w tem: Tisza odrzuca żądanie, ażeby w pułkach węgierskich tylko obywatele węgierscy mogli być oficerami, oraz niektóre żądania w sprawie szkół wojskowych, a nadto zamiast zdania, uchwalonego przez komitet: „Korona wypełnia swoje prawa monarsze na drodze konstytucyjnej", wstawia on słowa: „Korona wykonywa prawa monarsze w sposób dotąd praktykowany".

Gdy Tisza program swój przedstawił „komitetowi 9", hr. Apponyi oświadczył, że wobec tego nie ma już co konferować z Tiszą i wyszedł z sali, nie czekając na uchwałę. Uchwała ta wypadła niepomyślnie dla Tiszy. Donoszą, że na dzisiejszem plenarnem zebraniu partyi liberalnej hr. Apponyi wraz z 40 posłami wystąpi z tej partyi i przejdzie do opozycyi. Hr. Apponyi złoży także godność prezydenta Izby.

Gdyby stronnictwo liberalne w większości oświadczyło się również przeciw Tiszy, nie pozostanie mu nic innego, jak rozwiązanie Izby, ale przeciw temu oświadczy się Szell ze swymi zwolennikami, gdyż uważa on rozwiązanie parlamentu w stanie ex-lex za nielegalne.

Dzienniki tutejsze wyrażają się z rezerwą o misyi hr. Tiszy i wyczekują rezultatu dzisiejszego posiedzenia partyi liberalnej.

Wiedeń 28 października. Dzienniki tutejsze w przeważnej liczbie witają Tiszę bardzo sympatycznie, niektóre nazywają go najwybitniejszym politykiem Węgier i pokładają w nim wielkie nadzieje. Natomiast *Deutsches Volksblatt* sądzi, że misya jego spełznie na niczem, a w razie nowych wyborów poniesie on klęskę. *N. W. Journal* nazywa powołanie Tiszy ostatnim atutem; jego niepowodzenie nastanie prawdziwe położenie bez wyjścia.

Co i o czem piszą.

W rzędzie pism, które wszelkimi środkami starają się kopać przepaść między narodem polskim a ruskim, jedno z pierwszych miejsc należy się niezaprzeczenie *Diłu*. Nieraz całe jego numera są zapełnione tylko artykułami, mającymi na celu jątrzenie. Są wprawdzie i inne pisma, które starają się dorównać *Diłu* na tem polu, ale zdaje nam się, że żadne z polskich nie oddaje się tak temu nieszlachetnemu zadaniu, jak *Diło*.

A ponieważ życie nie dostarcza tylu tematów i tylu faktów, ile potrzebuje wychodzące codziennie pismo dla nakarmienia jadem swoich czytelników, więc oczywiście wszystkie te jątrzące pisma kłamią na prawo i na lewo, lub niewinne fakta, zupełnie nic nieznaczące, rozdmuchują do rozmiarów potwornych zbrodni. Równocześnie usiłują one zawsze poróżnić ludzi, stojących na naczelnych stanowiskach, lub ich skompromitować, albo na drogę ich pracy ponarzucać jak najwięcej kamieni. I tak naprzykład *Diło* napisało tymi dniami co następuje:

Obrót, jaki wzięła sprawa stanisławowskiego gimnazyum i stosunek między większością sejmową a Rusinami, wywołał chwilowo wielkie zamięszanie i niepewność sytuacyi, które odbiły się różnem echem w prasie i w różnych pogłoskach. Partya krakowska chciałaby koniecznie spowodować ruskich posłów do dyplomatyzowania i zaniechania stanowczej taktyki, bo boi się, że ruscy posłowie mogą przejść do skrajnej taktyki, a byłoby to nie na rękę dla panów z krakowskiego stronnictwa. Oni wiedzą, że przy stanowczej taktyce Rusinów mógłby wmięszać się rząd centralny w sprawy galicyjskie, a to mogłoby być nietylko niekorzystne dla całej kliki rządzącej w kraju, lecz i z osobna dla hr. Andrzeja Potockiego, najwyższego jej reprezentanta w zarządzie kraju, który przyjął na siebie zobowiązania co do zaspokojenia Rusinów. Dlatego to, nie chcąc przeprzeć stanisławowskiego gimnazyum, partya krakowska mami ruskich posłów odnowieniem nowej ery i nawołuje ich do rajų polsko-ruskiej ugody gdy tymczasem podolacy, konkurujący ze stronnictwem krakowskiem, i wszechpolacy robią, co mogą, ażeby nie dopuścić do ugodowego kierunku wobec Rusinów.

Na to *Czas* bardzo słusznie odpowiada w te słowa:

Jak widać z tych słów, *Diło* jest tak dalece poinformowane, że rozróżnia nawet wszystkie nastroje psychologiczne. W tym względzie trudno stawiać czoło *Diłu*, nie ma bowiem ścisłego sposobu do autentycznego odgadywania cudzych uczuć. Inna jednak rzecz fakty; te mamy obowiązek odeprzeć, gdy są nieprawdziwe.

Diło twierdzi, że namiestnik Andrzej hr. Potocki przyjął na siebie wobec rządu centralnego zobowiązanie, co do zaspokojenia Rusinów. Pogłoska ta nie jest nową; słyszymy ją już od pewnego czasu. Nie dla *Diła* przeto tylko, ale i dla innych łatwowiernych oświadczamy z całą stanowczością, że jest fałszywa. Wiemy i stwierdzić możemy kategorycznie, że namiestnik hr. Andrzej Potocki nie przyjął żadnych zobowiązań wobec rządu centralnego, a znając go, możemy do tego dodać, że tak w tej kwestyi, jak i wogóle w sprawach swojej kompetencyi nie pozwoliłby sobie narzucać żadnego kierunku, któryby jego samodzielność i jego przekonanie o potrzebach kraju, a zadaniach rządu w czemkolwiek krępował. W myśl też swojego zdania o stosunkach kilkumilionowej ludności ruskiej wypełniać będzie wobec niej zadania rządu. Znając dzisiejszego namiestnika, możemy wreszcie zapewnić *Diło* i innych twórców codziennych politycznych kombinacyj, że hr. Andrzej Potocki potrafi utrzymać w ręku ster rządów, do których go, jako swego namiestnika, powołał Monarcha.

Z izby sądowej.

Berlin, 27 października.

(Proces hr. Kwileckiej).

Przed berlińskim trybunałem przysięgłych rozpoczął się wczoraj wobec przepełnionego publicznością audytoryum, proces hr. Izabeli Węsierskiej-Kwileckiej, oskarżonej o rozmyślne podsunięcie dziecka cudzego za swoje w celu utrzymania się przy majoracie, przynoszącym około 60.000 marek renty rocznej. Razem z główną oskarżoną zasiadają na ławie podsądnych: mąż jej hr. Zbigniew Węsierski-Kwilecki, ordynat na Wróblewie, akuszerka Ossowska z Warszawy, pokojowa hrabiny Chwiałkowska i jej ciotka, a wreszcie służąca Knoska z Wróblewa. Oskarżeni są oni o współudział w podsunięciu dziecka, oraz o to, że fałszywemi zeznaniami swemi w procesie cywilnym wprowadzili w błąd władze sądowe co do winy hrabiny Kwileckiej.

Proces potrwa — według wszelkiego prawdopodobieństwa — parę tygodni, a to z powodu, że powołano do niego mnóstwo świadków, w liczbie około 200. Z pośród świadków tych największe zainteresowanie budzi sześcioletni rzekomy synek hrabiny Izabeli Węsierskiej-Kwileckiej, ten właśnie, którego ona miała podsunąć za własne dziecko.

Główna oskarżona, hrabina Izabela Węsierska-Kwilecka, licząca lat 57, zwraca na siebie powszechną uwagę zarówno okazałą swoją postawą, jak i niezwykłą swobodą i spokojem. Przybrana w wykwintną toaletę, sprawia ona wrażenie, jakby się znajdowała na jakiemś zebraniu towarzyskiem w salonie, a nie na ławie oskarżonych w sądzie. Siedzi na miejscu swojem swobodna i spokojna, lornetując od czasu do czasu znajdującą się w audytoryum publiczność. Mówi bardzo źle po niemiecku.

Do winy oskarżona się nie poczuwa i przeczy stanowczo, jakoby popełniła czyn jej zarzucony. Gdy mianowicie po odczytaniu aktu oskarżenia, przewodniczący zapytał ją, czy uznaje swoją winę — obwiniona odpowiedziała z wybuchem łamaną niemczyzną:

— Nie! Niechajby mnie raczej ziemia pochłonęła, niżby miało być prawdą, że to dziecko nie jest mojem i mojego męża!

Na zapytanie przewodniczącego, czy prawdą jest, że materyalne stosunki oskarżonej i jej męża były w ostatnich latach tak bardzo opłakane, iż egzekutor sądowy nie wychodził z domu i że skutkiem długów na jakie pół miliona marek rodzina żyła tylko na kredyt, — odpowiedziała oskarżona, że to wszystko puste bajki.

Przewodniczący: Nie mieszkając z mężem, nagle pojechała pani do niego, do Montreux, chociaż gniewaliście się pomiędzy sobą. Czy nie było to zrobione w tym celu, ażeby upozorować spotkanie i usprawiedliwić przyjście na świat dziecka?

Oskarżona: Wcale nie! Właśnie przeprosiliśmy się wówczas.

Przewodniczący: A czy pani wie, iż w kołach rodziny państwa nie wierzono w poważny stan pani? Jeden z krewnych wyraził się nawet, że wówczas tylko da wiarę w odmienny stan pani, jeżeli pani powije dziecko na rynku poznańskim.

Oskarżona: To głupie żarty.

Przewodniczący: Dlaczego domowego lekarza pani zawezwano dopiero po przyjściu dziecka na świat, a kiedy przybył, nie dopuszczono go do pani?

Oskarżona: To nieprawda. Zawezwano go dość wcześnie, ale przybył za późno. Nie przyjęłam go zaś dlatego, że byłam na niego zagniewaną za to, iż właśnie przed paru dniami spoił mego męża.

Przewodniczący: Wysłała pani sługę Andruszewską (zmarła ona w r. 1900) do Krakowa. Andruszewska zapisała się tam jako Pączewska. Ona to nabyła u jednej z akuszerek niemowlę za 100 marek i przywiozła je pani.

Oskarżona przeczy temu stanowczo.

Na przesłuchaniu oskarżonej hrabiny Węsierskiej-Kwileckiej zamknął przewodniczący pierwszy dzień rozprawy.

Drugi dzień rozprawy rozpoczął się przesłuchaniem współoskarżonej Ossowskiej, akuszerki z Warszawy, która była przy hrabinie przez cały czas rzekomego jej połogu. Zeznania jej wywołały ogólną sensacyę. Zeznała ona mianowicie, że złożone przez nią poprzednio w sądzie cywilnym zeznania były fałszywe i na korzyść hrabiny Węsierskiej-Kwileckiej. Gdy Ossowska poświadczyła rzekome narodziny dziecka, liczyło ono wtedy już dni ośm. Wydała ona jednak poświadczenie jego narodzin, a to na usilne prośby hrabiny i po prostu z litości dla niej i jej córek. Wynagrodzenia żadnego za to nie wzięła, a nawet, gdy hrabia chciał jej za wyrządzoną usługę przysłać pieniądze, odrzuciła odrazu jego propozycyę.

Obrońca hrabiny, zbijając zeznania Ossowskiej, powołał się na kartkę pisaną przez Ossowską, w której ona oświadcza, że spodziewa się, iż hrabia hojnie jej zapłaci. Obrońca zarzucał Ossowskiej, iż złożyła ona teraz zeznania inne, niż poprzednio, dlatego, bo spodziewa się dostać za to grube pieniądze od osób, którym na tem zależy.

Hrabina stwierdziła, że Ossowska masowała ją przed urodzinami syna i że świadectwo dobrowolnie sama napisała.

Hrabia Zbigniew Węsierski-Kwilecki zeznał, że nie był obecny przy urodzinach i że wogóle o sam fakt narodzin nie troszczył się, ponieważ hrabina wszystko sama zarządziła. Gdy przybył z zagranicy, żona była już zdrowa. Jeśli kiedy narzekała na niego, to tylko za to, że utrzymywał stosunki z innemi kobietami.

Następnie przesłuchano oskarżoną Chwatkowską pokojówkę hr. Węsierskiej-Kwileckiej. Akt oskarżenia zarzuca jej, że na dzień przed rzekomem rozwiązaniem hrabiny przybyła z Knoską i dzieckiem z Krakowa do Berlina. Oskarżoną jest ona również o krzywoprzysięstwo, albowiem pod przysięgą w poprzednim procesie zeznała, że hr. Kwilecka była w odmiennym stanie i że młody hr. Kwilecki jest jej dzieckiem. Chwatkowska zaprzecza, jakoby hrabina Kwilecka chciała w sztuczny sposób udawać, iż jest w stanie odmiennym, i twierdzi stanowczo, iż hrabina w stanie tym się znajdowała.

Przesłuchano dalej 78-letnią Knoskę, służącą hrabiny z Wróblewa. Knoska zapewnia, że młody hr. Kwilecki jest synem hrabiny. Owej nocy, w której nastąpiło rozwiązanie hr. Kwileckiej, była Knoska właśnie w kuchni, gdy wpadła do niej akuszerka i doniosła, iż hrabina powiła syna. Według zeznań Knoskiej, hrabina udała się do Berlina dlatego, że spodziewała się mieć tam lepszą opiekę.

Podczas przesłuchania Knoskiej zerwała się Ossowska ze swego miejsca i zawołała:

— Dziwię się, że taka stara kobieta nie wstydzi się tak kłamać; w zeznaniach jej nie ma ani słowa prawdy.

Knoska: Ja nie kłamię.

Następnie przesłuchał przewodniczący szereg świadków co do stanu majątkowego hr. Węsierskiej-Kwileckiej, poczem odroczył rozprawę do dziś.

* * *

(Proces prasowy o kubany).

Lwów, dnia 28 października.

Przed lwowskim trybunałem przysięgłych stawał wczoraj jako oskarżony o obrazę popełnioną drukiem p. Szczepan Kurowski, redaktor wychodzącego we Lwowie *Kolejarza*, organu zawodowego galicyjskich funkcyonaryuszy kolejowych. Oto w redagowanem przez siebie czasopiśmie zamieścił p. Kurowski w lutym rb. artykuł pt. „Z życia konduktorów galicyjskich", w którym zarzucił jednemu z wyższych urzędników kolejowych, że jako referent dla spraw dyscyplinarnych wziął od kilku funkcyonaryuszy kolejowych, pozostających w śledztwie dyscyplinarnem, kubany za zatuszowanie ich sprawy.

Dyrekcye kolei państwowych we Lwowie i w Stanisławowie wytoczyły skutkiem tego artykułu śledztwo, a ponieważ nie potwierdziło ono zarzutu *Kolejarza*, odstąpiły sprawę prokuratoryi, która oskarżyła p. Kurowskiego o oszczerstwo, popełnione drukiem.

Rozprawa odbyła się wczoraj i na wstępie jej oświadczył oskarżony, że zarzut swój podtrzymuje i że gotów jest przedstawić dowód prawdy. Trybunał przyjął oświadczenie oskarżonego do wiadomości i ze względu na wnioski obrońcy i prokuratora co do powołania pewnych świadków, odroczył rozprawę w celu zawezwania tych świadków.

Mały feljeton.

Dawniej a dziś.

Zmieniają się czasy, więc zmieniają się i wzdychania poetów.

Dawniej pisał poeta:

Jakoś mi smutno — smutno i nudno.
Na polach deszcz i mgły.
Kochać nie wolno — zapomnieć trudno,
A w sercu łzy i sny.

Dziś poeta pisze:

Jakoś mi smutno — smutno i źle,
Na polach czas mglisty, ponury,
Monety brak — pożyczyć niema gdzie,
W kieszeni pustki i dziury.

Bogdan Ziętarski.

Sejm.

43-e Posiedzenie I sesyi VIII peryodu z dnia 28 października.

Początek o godz. 10 m. 35. Odczytano kilka petycyi, interpelacyi — wśród tych interpelacyę p. Oleśnickiego w sprawie postępowania starosty i nadużyć wójtów w kołomyjskiem — i wniosek p. Witosławskiego o założenie żeńskiego seminaryum nauczycielskiego w Kołomyi.

Z porządku dziennego na podstawie sprawozdania Wydziału krajowego nadano świeżo zbudowanemu szpitalowi w Tarnobrzegu charakter szpitala powszechnego i publicznego.

Potem odbył się dalszy ciąg rozprawy budżetowej. P. Stapiński nawiązał do słów X. biskupa Pelczara, że ostrze ruchu ludowego znacznie się stępiło. To mówcę bardzo cieszy; wie on, że X. biskup wyrobił sobie to przekonanie podczas wizytacyi w jasielskiem, które jest kolebką ruchu ludowego; jeżeli więc tam jest spokój, to powinno to wszystkich pouczyć o czystych zamiarach stronnictwa ludowego. Tak samo jak w powiatach, tak i w sejmie zachowuje się to stronnictwo lojalnie, nie korzystało z prawa opozycyi, którem jest dyskredytowanie większości w oczach opinii publicznej, aby przyśpieszyć upadek tej większości. Ludowcy lojalnie zachowali się nawet w tak nieprzychylnych dla nich sprawach jak w sprawie ustawy łowieckiej, czem dali dowód, że nie idzie im o żadną satysfakcyę polityczną, ale o to, żeby izbę skłonić do zajęcia innego stanowiska w sprawach, o których X. biskup Pelczar mówił, że należy im nadać inne tempo.

Zarzucał potem mówca posłom większości, że zaniedbywali prymitywne obowiązki swoje przychodzenia na posiedzenia, tak że $^{3}/_{4}$ posiedzeń odbyły się przy braku kompletu. Podnosiły to nawet z oburzeniem pisma konserwatywne. Praca zaś Izby w obecnej sesyi była zupełnie nieudolną, uchwalano tylko wezwania do rządu, co jest rzucaniem grochu o ścianę; jedyna pozytywna uchwała dotycząca biur pracy wyszła właściwie od opozycyi.

Prawica zarzuca nieraz ludowcom brak solidarności z Kołem polskim; mówca odczytuje w odpowiedzi na to program stronnictwa ludowego, w którym jest silnie zaakcentowana potrzeba solidarności, zharmonizowanej z interesami ogółu, jest także mowa o wstąpieniu ludowców do Koła polskiego, ale tylko pod pewnymi warunkami. Dziś jednak Koło polskie działa tak, że nie budzi, zdaniem mówcy, zaufania u całego ogółu, co stwierdził nawet p. Jabłoński.

Mówca uskarża się na to, że większość nie uwzględniła potrzeb ludowych przy ustawie łowieckiej i w sprawie prestacyi drogowych. Tę ostatnią sprawę załatwiono w ten sposób, że polecono Wydziałowi krajowemu, by zasięgnął opinii wydziałów powiatowych, a „wydziały powiatowe — woła mówca — to przecież wy sami, panowie z większości, więc po co bawicie się z nami w ciuciubabkę, po co ten szyber austryacki?"

Tak było ze sprawami bagatelnemi. A co się stało z zasadniczą sprawą reformy wyborczej? W komisyi reformy wyborczej oświadczyli panowie z większości, że o bezpośrednich wyborach ani mowy nie ma, zaś co do V kuryi, to można o tem pomówić. Ale mówca wie, czem będzie taka V kurya bez głosowania bezpośredniego. W takich warunkach, wobec tak odpornego stanowiska nawet względem skromnych żądań, jednak opozycya nie wyciąga z tego tych konsekwencyi, jakieby mogła wyciągnąć i jeszcze czeka cierpliwie. Ale i ta cierpliwość musi się wyczerpać.

W akcyi dla powodzian wreszcie okazała większość, zdaniem mówcy, brak serca. Jesteśmy świadkami — mówił dalej poseł — że rząd austryacki nie cieszy się teraz w tej Izbie sympatyą, ale gdy przyszło nałożyć nań określony ściśle obowiązek względem powodzian, żeby dał dla Galicyi tyle, co dla Czech, ci posłowie, którzy tu tyle na rząd narzekali i grozili mu, odrzucili mój wniosek odnośny. Gdzież konsekwencya?

Mówca konstatuje, że za rządów obecnego namiestnika jest już lepiej, jedyny wybór, który się za jego rządów odbył, był więcej prawidłowy, niż dawne, władza nie mieszała się doń, a odpowiedzi na interpelacye są sumienniejsze. To są jednak jaskółki dopiero, zwiastujące lepsze czasy.

Mówca wylicza długi szereg niewłaściwości, dziejących się w niektórych starostwach, co do których skargi ludności pozostają bez skutku. Przy akcyi powodziowej władze okazują niedbalstwo, natomiast przy egzekwowaniu podatków nadzwyczajną bezwzględność. Niełatwo więc wierzyć, że w myśl słów p. namiestnika stosunki w administracyi politycznej zmienią się tak, jak tego żądać należy; mimo to stronnictwo mówcy chce wierzyć w te słowa.

Podniósł mówca dalej, że Galicya ze strony rządu centralnego doznaje na każdem polu upośledzenia, np. na punkcie poczty; tak np. wory listów z Ameryki leżą w Krakowie po kilkanaście dni, tak, że list z Chicago idzie do Krakowa krócej, niż z Krakowa do Tarnowa. Pod względem awansu urzędników, również Galicya wychodzi znacznie gorzej, jak inne kraje.

Następnie omawiał mówca wywody p. Oleśnickiego. Pierwszą połowę jego mowy słuchał z wielkiem przejęciem, mianowicie jego skarg na administracyę polityczną. Zauważa jednak mówca, że nie dotyczy to tylko ludności ruskiej, lecz w równej mierze ludności polskiej. Pocóż w tej rzeczy upatrywać sprawę narodowościową? Są to nadużycia urzędników, a nie walka narodowa.

Zasadnicze stanowisko stronnictwa ludowego przyznaje ludności polskiej i ruskiej zupełną równość i było ono już gotowe głosować za gimnazyum ruskiem, ale jeżeli w organach urzędowych ruskich czyta się takie prowokacye, jak po uroczystości jagiellońskiej w Gródku, że Rusini wezwą Prusaków, aby Polakom urządzili inny Grunwald, to oczywiście rzecz się zmienia i wszyscy posłowie ludowi uchwalili jednogłośnie głosować przeciw gimnazyum. Podobnież gdy ruskie pisma denuncyują pod adresem Wiednia, że całe społeczeństwo polskie się szykuje do jakichś buntów, to trudno spokojnie na to spoglądać. Polaków i Rusinów łączą wszędzie liczne stosunki krwi, i dlatego Polacy tak gorąco apelują do Rusinów o zgodę; bez tych licznych węzłów krwi znowu Polacy nie mieliby tak wielkiego interesu napraszać się Rusinom. Ale mówca wyraża nadzieję, że gdy społeczeństwo polskie zabierze się energicznie do pracy nad naprawą stosunków w kraju, to posłowie ruscy w końcu złączą się z niem w tej pracy, bo ogół ruski im to nakaże.

P. Baworowski wspomniał o przewidywaniu komisyi budżetowej, że grozi krajowi w przyszłości niedobór, i dodał, że szybkim krokiem zdążamy do tego niedoboru. Następnie wypowiedział kilka uwag o nienależytem wykonywaniu u nas ustaw, zwłaszcza ustaw podatkowych, pod którym to względem mamy już chyba sławę europejską. Nam pozwolono za to na tworzenie komitetów ratunkowych przeciw samowoli organów władz podatkowych. Mówca z uznaniem podnosi, że już Wydział krajowy uważał za stosowne przedłożyć Sejmowi sprawozdanie o wadliwem wykonywaniu ustaw podatkowych. Wobec tego już chyba czas, aby całe społeczeństwo wystąpiło przeciw molochowi fiskalnemu.

Jedyną pozostałością tajnego i inkwizycyjnego postępowania w ustawodawstwie nowoczesnem jest postępowanie przed władzą podatkową. Ale co gorsza, władza ta posługuje się rozmaitemi sztuczkami. Uważa ona wszystkich kontrybuentów za kłamców. W szeregu funkcyonaryuszy podatkowych jest wielu ludzi znanych z nieuczciwości, którzy jednak za swe czynności w zakresie ściągania podatków otrzymują specyalne remuneracye.

Jak skuteczną jest śruba w wyciskaniu podatków, wskazują na to znakomite wyniki w nadwyżkach podatkowych. Mówca kończy apelem do posłów w Radzie państwa, żeby w sposób stanowczy przedstawili rządowi, że kraj odczuwa i świadom jest krzywd mu wyrządzanych i domaga się sanacyi stosunków fiskalnych (oklaski).

Potem zabrał głos p. Wojciech Dzieduszycki. W wykwintnej pod względem oratorskim mowie charakteryzował postępy ruchu demokratycznego, mówił o tem, że ten nowy milionowy obywatel, jakim jest lud, daje się jeszcze zbyt często zawichrzyć hasłom, które pod płaszczykiem narodowym albo wyznaniowym budzą waśń społeczną. Kiedy taki wicher powstanie, zdaje się być huraganem, i wtedy przychodzi do tego, iż np. poseł tak poważny, mąż tak oświecony i mówca znakomity, jak poseł Oleśnicki, daje się porwać całemu huraganowi nieprawd i opisuje stosunki, które są tak podobne do stosunków naszego kraju, jak stosunki na księżycu. Ale mówca ma nadzieję, że wicher się wyszumi, a praca zostanie.

W dalszym ciągu swej mowy, wspominając o stosunku kraju do rządu, rzekł p. Dzieduszycki, że rząd w ostatnich czasach z tajoną sympatyą zwracał się do rozkładowych żywiołów, albo przynajmniej z nimi się liczył.

Godzina 1 m. 40 p. Dzieduszycki mówi dalej.

KRONIKA.

Lwów 28 października.

Fałszywe doniesienia o X. metropolicie Szeptyckim. W ostatnich czasach prasa nasza bardzo dużo, nie zawsze w tonie odpowiednim i właściwym, zajmowała się X. metropolitą Szeptyckim i jego działalnością. Przy tej sposobności rozszerzyła dużo fałszywych rzeczy, które niniejszem winniśmy sprostować, zaczerpnąwszy u niego samego informacyi w tej mierze. Więc przedewszystkiem nieprawdą jest, że X. metropolita protestował przeciw wyborowi X. Fijałka na rektora uniwersytetu. Następnie jest nieprawdą, że wystosował do ministra Hartla jakiś memoryał w sprawie zajść ostatnich, wreszcie nieprawdą jest, że żądał od senatu akademickiego satysfakcyi dla alumnów za to, że młodzież polska nie wpuściła ich do gmachu uniwersyteckiego. W tej ostatniej sprawie jest tylko to prawdą, że X. metropolita zakazał alumnom chodzić do uniwersytetu aż do uspokojenia się umysłów z jednej strony, a z drugiej aż do zdobycia zapewnienia, że nie spotka ich znowu ze strony młodzieży polskiej zakaz wejścia do gmachu uniwersyteckiego. Rzeczą bowiem było naturalną, że należało unikać wszystkiego, co mogło nowe wywołać awantury, a wobec faktu, że umysły młodzieży tak polskiej, jak i ruskiej, były mocno podniecone, awantura jakaś mogłaby bardzo łatwo powstać, gdyby 250 alumnów, przyszedłszy na uniwersytet, spotkało się z odpowiednim zastępem polskiej młodzieży, pragnącej okazać im swoje nieprzyjazne uczucia. Dzisiaj, gdy umysły się już uspokoiły, a żarliwość prasy egzaltowanej w jątrzeniu wzajemnem dwóch narodów także się zmniejszyła i gdy w odpowiedzi komisarza rządowego w sejmie na interpelacyę ruskich posłów oświadczono urzędownie, że senat potępił zachowanie się młodzieży polskiej względem alumnów ruskich, metropolita zniósł zakaz chodzenia na uniwersytet.

W końcu dodać jeszcze winniśmy, że wszystkie anegdoty, pojawiające się tu i ówdzie w pismach naszych o tem, że naprzykład X. metropolita Szeptycki, jadąc koleją, kazał posługaczowi kolejowemu przemawiać do niego po rusku i t. p., są albo z palca wyssane, albo zupełnie przeinaczone, lub oświetlone nieprawdziwem światłem.

Wiceprezydent krajowej Dyrekcyi skarbu Dr. Witołd Mora Korytowski powrócił z urlopu i objął urzędowanie.

Uznanie. Z okazyi ustąpienia p. nadprokuratora Woronieckiego, odbył się na cześć jego, w poniedziałek, obiad u JE. p. prezydenta Tchórznickiego, na który otrzymali zaproszenie reprezentanci sądownictwa i prokuratoryi. JE. podniósł w pięknem przemówieniu zasługi jubilata i podziękował mu w serdecznych słowach za życzliwe popieranie interesów sądownictwa. Pan radzca dworu Woroniecki w gorących słowach podziękował JE. za uczczenie jego osoby i wyraził mu wdzięczność za okazywaną przychylność i opiekę dla służby prokuratorskiej.

Wiadomości urzędowe. Prezydent gabinetu, jako kierownik ministerstwa sprawiedliwości przeniósł sekretarza sądu Władysława Trzecieskiego z Limanowy do Nowego Sącza; zamianował sekretarzami adyunktów: Karola Nowaka z Leżajska do Żywca, Antoniego Turyczyna ze Starego Sącza do Chrzanowa, Teodora Stapfa z Pilzna do Krosna, Kazimierza Czałczyńskiego z Ropczyc do Limanowy i Stefana Zapałowicza z Jaworzna do Białej; przeniósł kontrolora zakładu karnego męskiego w Stanisławowie Stanisława Grossego do zakładu karnego dla mężczyzn we Lwowie; zamianował adjunkta przy zakładzie karnym męskim we Lwowie Rajmunda Starka kontrolerem przy zakładzie karnym w Stanisławowie.

Zebranie u X. metropolity Szeptyckiego. W poniedziałek odbyło się u X. Szeptyckiego drugie zebranie ekonomiczne, na którem między innymi byli obecni pp. Oleśnicki, Barwiński, dyr. kolei Wierzbicki, b. dyr. Banku Lazarus, dr. Kolischer, prof. Dziwiński, Baczewski, Stesłowicz i Bataglia. Omawiano sprawę podniesienia uprawy i zużytkowania lnu i konopi we wschodniej Galicyi. Konsystorz rozeszle kwestyonarz do gr.-kat. proboszczów archidyecezyi lwowskiej co do istnienia uprawy i przeróbki lnu i konopi, a na podstawie otrzymanych odpowiedzi wdroży się w przyszłości szerszą akcyę dla podniesienia produkcyi tych roślin przemysłowych.

Omawiano także sprawę organizacyi handlu i wywozu jaj i drobiu. Wskazywano na potrzebę podniesienia hodowli drobiu, tem więcej, że w ostatnich czasach wobec zamknięcia granic rosyjsko-niemieckiej i rosyjsko-austryackiej dla importu rosyjskiego drobiu, popyt na drób galicyjski zwiększył się znacznie i możnaby za granicą uzyskać trwały rynek zbytu.

Podobnie też należałoby zająć się organizacyą zbytu dla innych produktów gospodarstwa wiejskiego.

Sejmik relacyjny. Ze Stryja nam piszą: W dniu 26 b. m. zawitał do nas poseł do Rady państwa dr. Gustaw Roszkowski dla złożenia swe-

go corocznego sprawozdania poselskiego. Szanowny poseł przedstawił szczegółowo w sposób nader wyczerpujący i zajmujący cały obraz obecnego stanu rzeczy w Radzie państwa i ogólnego położenia w państwie, jakość i znaczenie ustaw i rozporządzeń, od czasu poprzedniego jego sprawozdania wydanych, swej własnej działalności poselskiej i stosunku Koła polskiego do rządu, tudzież wszelkich w toku będących ważniejszych spraw państwowych i krajowych, wyrażając przytem swoje własne zapatrywania w poszczególnych sprawach. Licznie zebrana publiczność miejscowa ze sfer inteligencyi i mieszczaństwa wysłuchała z zajęciem i prawdziwem skupieniem znakomitego przemówienia szanownego posła, a zgoda na wyrażone przezeń zapatrywania była tak powszechną i wyjaśnienia w toku sprawozdania dla wszystkich tak przystępne i zrozumiałe, iż odpadła potrzeba jakiejkolwiek interpelacyi. Gdy nikt w tej mierze głosu nie zażądał, wypowiedział, wśród głośnych objawów sympatyi i uznania dla szanownego posła, zastępca burmistrza p. Stanisław Matkowski powszechną zgodę zgromadzonych z działalnością szanownego posła i ze stanowiskiem w poszczególnych sprawach przezeń zajętem, kładąc przytem nacisk na wyrażoną przez szanownego posła konieczność więcej stanowczego występowania Koła polskiego przy żądaniach rządowi przedstawianych, do kraju naszego się odnoszących, o ile możność zrealizowania tych żądań przez Koło zbadaną i uznaną została.

Po serdecznem podziękowaniu szanownemu posłowi za jego gruntowne i zajmujące sprawozdanie wniósł p. Matkowski wyrażenie szanownemu posłowi wotum zupełnego zaufania, co zgromadzenie wśród gromkich oklasków jednomyślnie uchwaliło.

Konkurs na humoreskę. Donosiliśmy już, że *Tygodnik Illustrowany* rozpisał konkurs na humoreskę. Dziś dodajemy, że utwory obejmować mają najwyżej 200—300 wierszy, powinny odpowiadać warunkom cenzuralnym, a nadsyłać je należy do 15 stycznia 1904 roku.

Konkurs na posadę inspektora policyi z roczną płacą 600 K. i dodatkiem na umundurowanie w kwocie 50 K. rozpisuje urząd gminny m. Brzeska. Podania do 31 listopada.

Rozporządzenie na dni zaduszne. Otrzymaliśmy z magistratu następujący komunikat: W interesie porządku, dogodnej komunikacyi i bezpieczeństwa publicznego ze względu na nadzwyczajny ruch publiczności zwiedzającej groby na cmentarzu Łyczakowskim w dniach 1 i 2 listopada b. r. Magistrat ponawia swe rozporządzenie z 23 października 1902 i zarządza, aby jak co roku w dniach powyższych ulicą Piekarską pochód na cmentarz Łyczakowski odbywał się tylko jednym chodnikiem po lewej stronie, zaś powrót z cmentarza chodnikiem po drugiej, t. j. także po lewej stronie ulicy, patrząc twarzą do miasta. Przekraczający niniejszy nakaz ulegną karze zagrożonej w rozporządzeniu ministeryalnem z 30-go września 1857.

Konkurs na trzy stypendya dla słuchaczów wydziału leśnego wyższej szkoły ziemiańskiej w Wiedniu, po 800 K. rocznie, rozpisuje Tow. gospodarskie galicyjskie. Podania do 10 listopada.

Zakład Sacré-Coeur w Zbylitowskiej Górze. W ślicznej okolicy podgórskiej, nad brzegiem Dunajca, w Zbylitowskiej Górze pod Tarnowem otworzyły panie Sacré-Coeur 15 go października zakład wychowawczy, na modłę domu, który od pół wieku przeszło rozwija się świetnie i wspaniale we Lwowie.

Celem założenia tego drugiego ogniska religijnego wychowania i oświaty w Galicyi było umożliwienie rodzinom, których dziewczęta tradycyjnie wychowują się w Sacré-Coeur oddawania tychże w dom polski w ręce wyłącznie polskie. To też przełożoną i kierowniczką nauk jest Polka a cudzoziemki udzielają jedynie tylko lekcyi obcych języków, wszelka inna nauka spoczywa w ręku Polek.

Lwów zakładem był wielu rodzinom z Poznańskiego i Królestwa, tu też córki ich wychowywały się bądź to w Pradze, bądź pod Wiedniem — temu zaradzić pragnęło Sacré-Coeur. Powstał więc nowy dom, blisko Krakowa, by odpowiedzieć tej potrzebie społeczeństwa polskiego. Pierwszą uczennicą zakładu jest 7-letnia ks. Drucko-Lubecka z Królestwa, następnie przyjechały panny Korytkówna i Zaborowska, uczennice Sacré-Coeur z Pragi, a szczupłe ich grono coraz się powiększa.

Prześliczne położenie, ciemny las sosnowy, którego najpiękniejszą część właściciel Góry pan Stanisław Żaba zakładowi odstąpił, wreszcie świeże zawsze powietrze wiejskie niewątpliwie wpłyną na liczne gromadzenie się dziatwy ze wszech stron Polski. Obok zakładu wychowawczego rozwija się od półtora roku już, szkółka dla wiejskich dziewcząt z Góry Zbylitowskiej i wsi okolicznych, także pod kierownictwem jednej z zakonnic, którą tudzież matką-aniołem zwykł nazywać. Z czasem powstanie także szwalnia dla dorastających dziewcząt wiejskich. Tak pożyteczne i szlachetne pole obejmującej działalności każde serce polskie przesyła serdeczne „Szczęść Boże", a Bóg najwyższy nie odmówi błogosławieństwa dziełu, stojącemu pod znakiem imienia Jego Serca dla chwały Kościoła i Ojczyzny!

Pogrzeb ś. p. Kazimierza Wiktora. Z Sanoka nam piszą: W sobotę dnia 24 b. m. odprowadziliśmy na miejsce wiecznego spoczynku zwłoki ś. p. Kazimierza Wiktora, właściciela dóbr Zarszyn, znanego w szerokich kołach rolnika. Ze śmiercią jego traci nietylko nasz powiat wybitnego męża, który, wierny tradycyom przodków, nietylko pilnował zagona rodzinnego, ale starał się go ulepszyć i powiększyć, [illegible]. Na polu hodowli bydła był znany wyrobem w galicyjskiem Towarzystwie gospodarskiem i z wytrawnem zdaniem jego zawsze się tam liczono. Sanockie traci w niem jednak także i obywatela powszechnie poważanego. [illegible] Dowodem, jak wielkiemi sympatyami cieszył się zmarły obywatelstwa, posłów, sejmowych i niezliczonych rzesz ludu, [illegible] głosy żałobnych zjechało się tyle, że okazała świątynia zarszyńska, wystawiona przez ojca ś. p. Kazimierza, nie mogła w murach swoich pomieścić wszystkich przybyłych. Obrzęd pogrzebowy rozpoczął [illegible]. Kazanie żałobne wygłosił znany kaznodzieja x. Marcin Czermiński T. J., który w ciepłych słowach opisał żywot ś. p. zmarłego, podnosząc jego zasługi na polu życia ziemiańskiego. Z kościoła ruszył pogrzeb na cmentarz zarszyński, do grobowca familijnego rodziny Wiktorów. Tutaj przemówił pierwszy nad trumną dr. Włodzimierz Kozłowski imieniem galicyjskiego Towarzystwa gospodarskiego, po nim przemawiał imieniem krakowskiego Towarzystwa rolniczego p. Stanisław Ostaszewski, a ostatni pożegnał zwłoki imieniem Ziemi sanockiej i sanockiej Rady powiatowej, której zmarły był od lat wielu bardzo czynnym członkiem, marszałek i poseł ziemi sanockiej p. Włodzimierz Truskolaski.

Wieczór Kościuszkowski. Z Tarnobrzega nam piszą: W zeszłą niedzielę odbył się u nas wieczorek Kościuszkowski, urządzony staraniem tutejszego gniazda sokolego. Wieczorek rozpoczął pięknym odczytem o Kościuszce niezmordowany w działalności druh prezes Łopatyński, poczem nastąpiły produkcye muzykalne, fortepianu, skrzypiec i wiolonczeli, deklamacya, śpiewy chóru sokolego, ćwiczenia wolne i maczugami świetlanymi.

Wśród publiczności, która szczelnie wypełniła salę i gorąco oklaskiwała wykonawców, widzieliśmy tutejsze duchowieństwo, wice-prezesa Rady powiatowej, okoliczną inteligencyę i licznie zebranych włościan; tylko nasze sfery urzędnicze nie dopisały, dla czego, nie wiemy. Za to tem większe uznanie należy się pianiście p. Hoppemu, który, aczkolwiek cudzoziemiec (Saksończyk rodem), ochotnie objął i ślicznie wykonał partyę fortepianową wieczorku, okazując tem, że szlachetne natury solidaryzują się zawsze ze wszystkiem co dobre, słuszne i sprawiedliwe.

Z teatrów wiedeńskich. Z Wiednia nam piszą: Pani Schrattowa jest bezsprzecznie najpopularniejszą osobą w Wiedniu, popularniejszą z pewnością od wszystkich austryackich i wspólnych mężów stanu, nawet od dra Karola Luegera. Była już popularną jako istotnie znakomita artystka Burgteatru, dziś Wiedeń ją zna z tego, że codzień rano przygotowuje kawę Cesarzowi. Od dwóch lat pani Schrattowa nie pojawiała się na scenie. Przed kilku miesiącami dowiedziano się, że wystąpi znów i to na deskach Volkstheatru — w sztuce, napisanej umyślnie dla niej przez Franciszka Schönthana. Sensacya wzrosła, kiedy dzienniki odchyliły dalszy rąbek tajemnicy, donosząc, że sztuka nosi tytuł „Marya Teresa", a pani Schrattowa wystąpi w roli — cesarzowej.

Wreszcie doczekano się sensacyjnej premiery. Mimo, że równocześnie w operze odbywało się na cześć króla Leopolda przedstawienie baletu Nedbala, cały Wiedeń zebrał się w Volkstheatrze. Wystarczy przytoczyć, że na galowem przedstawieniu w operze z licznych austryackich i wspólnych ministrów, pojawił się w loży jeden baron Call, który jako *bon garçon* podjął się reprezentowania obu rządów, kiedy wszyscy inni ministrowie pośpieszyli do Volkstheatru dla przyjrzenia się pani Schrattowej w roli cesarzowej. O sztuce tyle tylko powiedzieć można, że jest bardzo słaba, ale Wiedeń zachwycał się szczególikami domowego życia zawsze jeszcze popularnej Maryi Teresy, przedewszystkiem zaś zachwycał się panią Schrattową i jej brylantami. W pierwszym akcie zjawiła się artystka w białej sukni dworskiej, która — jak wtajemniczeni twierdzą — kosztowała 6.000 koron. Bogactwo klejnotów formalnie raziło oczy. Jeden tylko dyadem brylantowy — dar Cesarza — oceniają znawcy na pół miliona, a wszystko razem na z górą milion koron. Artystka przed wystąpieniem miała zamiar wziąć na scenę jeno imitacyę klejnotów, ale w Paryżu zażądano za sporządzenie imitacyi 25.000 fr. Wystąpiła więc w klejnotach prawdziwych, a usłużna policya wydelegowała kilku urzędników do strzeżenia jej garderoby.

Sztuka Schönthana, a raczej występy pani Schrattowej, gwarantują dyrekcyi Volkstheatru świetny sezon.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 5, w poł. + 6. Bar. 770. Spada. Pogodnie.

Podsłuchane.
— Czemu się nie żenisz?
— Pi, nie ma głupich!
Ee, są — tylko nie chcą się żenić.

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś we środę po cenach zniżonych „Paweł Lange i Tora Parsberg," sztuka Björnsona. — We czwartek „Madame Sherry," operetka. — W piątek po raz pierwszy „Noc św. Antoniego," sztuka w 2 a. Maeterlincka, rozpocznie (po raz 1szy) „Zuzanna w kąpieli," obrazek w 1 a. Grabicza. — W sobotę „Madame Sherry". — W niedzielę popołudniu „Posłaniec nr. 6666," operetka, wieczorem „Zmartwychwstanie" Tołstoja.

Teatr ludowy (przy ul. Zimorowicza l. 17). We czwartek „Porwanie Sabinek" Schönthana. — W sobotę popołudniu po cenach zniżonych dla młodzieży szkolnej „Dziady" Mickiewicza, wieczorem „Młynarz i jego córka," melodramat.

Colosseum w pasażu Hermanów przy ulicy Słonecznej. Codziennie o 8 wieczorem wspaniałe przedstawienie. W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 po poł. po cenach zniżonych, o godz. 8 wieczorem po cenach zwykłych. Na pierwszem piętrze ogród zimowy. Restauracya i bufet pod zarządem p. Fleischmanna.

Odpowiedzi Administracyi. *Przew. X. M. Cholewa w Derrowie.* Prenumerata zapłacona była do 1go listopada, a teraz jest zapłacona do końca lutego 1904 r.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 25 października.

W tegorocznej kampanii zbożowej zaznacza się fakt niespodziewany, że nie Ameryka północna, lecz Rosya ma główny udział w zaopatrywaniu w pszenicę rynków światowych. Fermy amerykańskie w tym roku dostarczyły dotychczas o 10 mil. centnarów metrycznych pszenicy mniej, niż w tym samym okresie roku ubiegłego, a naładowano na okręty do Europy w ostatnim tylko tygodniu o przeszło milion centnarów mniej, niż w odpowiednim tygodniu r. z. Sądzą, że przyczyną tego objawu nie są złe żniwa tegoroczne, lecz pomyślniejszy stan majątkowy fermerów, którzy zatem nie są już zniewoleni spieniężać zaraz w jesieni całego zbioru. Otóż ubytek ten w zbiorach pszenicy pokrywa przeważnie Rosya. Od początku nowej kampanii Rosya eksportowała już o 2 mil. centnarów pszenicy więcej, niż o tej porze w roku ubiegłym, mianowicie w tych niespełna 3 miesiącach wywiozła za granicę 9 i pół mil. centnarów. Takich cyfr niedosięgnął eksport rosyjski od lat przeszło dziesięciu, możliwem zaś to było nietylko w skutek dobrego rezultatu żniwa, lecz także skutkiem tego, że z roku poprzedniego pozostały wielkie zapasy pszenicy w magazynach.

Stan zasiewów ozimych w Niemczech jest, według urzędowego *Reichsanzeigera*, dobry, lepszy, niż w roku ubiegłym; jednakże donoszą prawie z wszystkich państw związkowych o rozmnożeniu się myszy polnych, co budzi poważne obawy. W wielu okolicach niepogoda znacznie opóźniła zasiewy, których poprzednio nie można było dokonać skutkiem opóźnienia się żniwa.

W sprawie kartelu naftowego donoszą, że udało się w zasadzie uzyskać porozumienie co do trudnej kwestyi eksportu. We wtorek ma rada nadzorcza Towarzystwa „Petrolea" przyjąć odpowiednie propozycye, poczem we środę albo we czwartek, kartel mógłby już być podpisany.

Z Nowego Jorku nadchodzi wiadomość, że olbrzymie Towarzystwo dobywania miedzi „Amalgamatad Copper Company" w Montana, zatrudniające 15.000 robotników, a rozporządzające kapitałem 155 mil. dolarów, zawiesiło roboty we wszystkich swych warsztatach. Tłómaczy się to ciągłym, bardzo znacznym wzrostem produkcyi miedzi, a nagłem zmniejszeniem się eksportu do Europy w tym roku. To też Towarzystwo owo od pewnego czasu nie mogło już pomieścić swych zapasów miedzi we własnych magazynach i musiało na to wynająć obszerne bardzo lokalności. Obecnie ta nadprodukcya pociągnęła za sobą zupełne zaprzestanie robót.

Ostatnie notowania:

Akcye austr. Zakł. kredyt. 664·25, węg. Zakł. kredyt. 731·00, Anglobanku 272·50, Unionbanku 524·50, Länderbanku 418·00, Bankvereinu 485·00, Bodencredit 938·00, Gal. Banku hip. 533·00, Statsbahny 660·75, Lombardy 82·00, Kol. Elbethal 422·00, Północnej 5520, Czerniowieckiej 576·00, Alpiny 385·00, Rima Muranyi 471·00, Praskiego Tow. żel. 1825, Fabryki broni 361·00, Tureckie tytoniowe 356·00, Akcye galicyj. karpackiego Towarzystwa naftowego 1095, Oblig. węg. indemniz. 97·40, Renta majowa 100·25, Austr. renta koronowa 100·20, Węgier. renta koronowa 97·85, 56-letnie Listy Tow. kredyt. ziem. 98·75, 4% Listy Banku krajow. 98·75, 4½% Listy Banku krajowego 102·15, 5% Oblig. komunalne Banku krajowego 102.47 4% Listy Banku hipotecznego 98·65, 4½% Listy Banku hip. 101·30, 5% Listy Banku hipotecz. 112·00, 4% Gal. Oblig. propin. 99·85, 4% Gal. poż. kraj. z 1893 r. 99·40, 4% Poż. m. Lwowa 96·25, Losy turec. 138·25, Marki 117·30, Ruble 253·00.

§ **Sprawozdanie targowe lwowskiej izby kupieckiej.** Lwów 27 października. (Ceny w koronach za 50 kg. netto loco (paritas) Lwów bez akcyzy).

Pszenica prima 8.00—8.10, średnia —.——.—, żyto prima 6.40—6.50, średnie 0.00—0.00, jęczmień browarny 5·25 5.50, pastewny 0.00 0.00, owies prima 5.40—5.40, średni 0·00—0.00, kukurudza prima 6.25 - 6.50, średnia 0.00—0.00, rzepak zimowy 8.75 do 9.—, letni —.— do —.—, siemię lniane 9.00—9.25, siemię konopne 6.75 7.00, groch do gotowania 8.00 – 8.25, zielony 7.75—8.00, pastewny 6.00—6.25, bobik koński 5.00—5.25, wyka 5.00—do 5.20, otręby pszenne 3.25—3.50, żytne 3.75—4.00, koniczyna czerwona prima 55.00 do 58.00, biała prima 60.00—65·—. Chmiel 180—200.

Spirytus surowy bez podatku loco stacye: — Husiatyn-Stanisławów kont. 36.75—37.—, nadkont. 21.25—21.50; Tarnopol-Brody kont. 37.50—37.75, nadkont. 21.50 - 21.75; Sokal-Jarosław kont. 38.00 do 38.25, nadkont. 22.00 do 22.25, rafinerye Lwów kont. 39·25 do 39.50, nadkont. 23.50 do 24.00. — Cena bez wszelkich kosztów za 10.000 litr. proc.

§ **Cennik ziemiopłodów w Krakowie** z dnia 27 października 1903 r. w Hali zbożowej. Tendencya lepsza.

Pszenica biała stara 8.80 do 9.20, czerwona i żółta nowa 8.50—8.95, węg. 8.25 do 8.50. Żyto dworskie nowe 6.90 do 7.25, targowe 6.40 do 6·75, węgierskie 7.25 do 7.50. Jęczmień na krupy 5.75 do 6.10, na paszę 5.20 do 5.60, owies 6.25 do 6.50, tatarka 7.— do 7.25, kukurydza stara 7.00—7.30, cinquantin stara 7·60—7.80. Groch Wiktorya 10.00—11.00, zwykły nowy 8.75—9.25. Fasola cukrowa nowa 12.50 do 13.00, długa nowa 10.00—11.— krótka nowa 9.00 do 9.50 Rzepak zimowy 9.50 do 10.25. Siemię lniane od 10.— do 10.50. Siemię konopne 8.50 do 9.—. Mak niebieski 25.— do 29.—, szary 21.— do 22.—. Otręby pszenne od 4.20 do 4.40, otręby żytne 4.30—4.35. Mąka czerwona 5.20 - 5.35. Ofagi 4.00 do 4.10. Słoma żytnia długa 2.30 do 2.50. Siano zwyczajne nowe 3.60 – 3.80. Koniczyna pastewna 4.00 do 4.20. Ceny notowane za 50 kg.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Kraków 28 października. Izba handlowo-przemysłowa odbyła wczoraj posiedzenie pod przewodnictwem p. Mendelsburga, a w obecności delegata p. Fedorowicza. Wiceprezes Izby, p. Henryk Schwarz, postawił wniosek, aby prezydyum Izby poczyniło kroki o zapewnienie rękodzielnikom krajowym dostawy mundurów dla służby i podurzędników kolejowych.

Szef biura dr. Benis wypowiedział imieniem komisyj połączonych sekcyj obszerny referat o przygotowanej noweli do ustawy przemysłowej. Izba oświadczyła się za zmianą kilku postanowień tej noweli, a w końcu uchwaliła rezolucyę, iż nie może dopatrzyć się lepszej przyszłości rękodzielnictwa krajowego w zmianie ustawy przemysłowej, lecz tylko w lepszem wykształceniu zawodowem i lepszej organizacyi kredytu.

P. Zieleniewski zdał sprawę z kongresu dla żeglugi kanałowej i rzecznej, odbytego w Mannheim, a p. Dattner, imieniem delegatów wybranych dla rewizyi trasy kanału Kraków-Zator, uczynił gminie miasta Krakowa zarzut, że przez swe niedbalstwo co do wczesnego przygotowania planów portu w Krakowie, przyczyniła się do tego, iż budowa kanału będzie na rok odroczona.

W końcu dr. Benis zawiadomił zebranych, że staraniem Izby będzie w roku przyszłym urządzić pięć kursów majsterskich, a mianowicie kursa szewskie: w Białej, Krakowie i Tarnowie, a kursa krawieckie: w Krakowie i Rzeszowie.

Sofia 28 października. Przedwczoraj wieczorem około 1.000 zbiegów przybyło z Newrokopu do Trzebino. Podczas ucieczki ścigały ich dwie kompanie tureckie.

Wiedeń 28 października. Na wczorajszem posiedzeniu Izby lekarskiej uchwalono jednogłośnie rezolucyę, skierowaną przeciw zarzutom jakie Sejm dolno-austryacki uczynił ogółowi lekarzy wiedeńskich. Izba wyraziła ubolewanie, że namiestnik tych zarzutów nie odparł. Podobną rezolucyę uchwaliło liczne zgromadzenie studentów medycyny, na które przybyli także rektor uniwersytetu i wielu profesorów wydziału medycznego. Po zgromadzeniu 200 studentów demonstrowało przed namiestnictwem. Policya ich rozproszyła, a jednego aresztowała.

Praga 28 października. W sejmie czeskim wczoraj po dwóch imiennych głosowaniach oświadczył marszałek krajowy, że zamyka posiedzenie, aby dać komisyom czas do obrad. O następnem posiedzeniu zawiadomi posłów w drodze pisemnej. Zarządzenie to wywarło wielkie wrażenie.

Praga 28 października. Na wydziale prawniczym tutejszego uniwersytetu czeskiego studenci urządzili demonstracyę przeciw profesorowi radzcy dworu Hanelowi. Przyjęto go okrzykami: hańba! Demonstracyę tę urządzono z tego powodu, że Hanel miał oświadczyć, iż zasystowanie wykładów na wydziale filozoficznym jest nielegalne.

Lublana 28 października. W sejmie dr. Krek wystosował zapytanie do marszałka w sprawie śledztwa dyscyplinarnego przeciw p. Jaklicowi i wskazał na jego nietykalność, przyczem w gwałtowny sposób atakował prezydenta kraju. Dr Sustersic z podniesionemi pięściami groził prezydentowi kraju, wołając: „Jeżeli przyjdzie do rewolucyi i rozlewu krwi, pan będziesz winien".

Z powodu hałasu posiedzenie przerwano.

Po przerwie marszałek oświadczył, że śledztwo dyscyplinarne obecnie jest w zawieszeniu, a on zawsze strzeże prawa nietykalności.

Po dalszych zapytaniach do rządu odroczono Sejm do 3 listopada.

Kijów 28 października. Na stacyi Żmierynka nastąpiła z niewiadomej przyczyny w pociągu eksplozya, przyczem doznało poparzeń dwóch konduktorów, dwóch telegrafistów i 53 podróżnych.

Paryż 28 października. Izba deputowanych prowadziła wczoraj dalszą dyskusyę nad interpelacyą w sprawie zbyt ostrego stosowania ustawy o gorzelniach. Minister skarbu Rouvier oświadczył, że stosowanie to wcale nie jest zbyt ostre, a władze mają tylko na oku potrzeby skarbu państwa. Izba 390 głosami przeciw 113 przyjęła porządek dzienny, akceptowany przez ministra.

Wskutek wymiany słów na posiedzeniu Izby dep. wyzwał dep. Lasies deputowanego Chapuis.

Londyn 28 października. Sagaten Sagouni, przywódca związku zbiegów ormiańskich w Londynie, został ubiegłej nocy zamordowany. Mordercy zdołali umknąć. Przypuszczają, że morderstwo to jest epilogiem ciągłych sprzeczek i zatargów, które nurtowały wśród tutejszych Ormian.

Londyn 28 października. Biuro Reutera donosi, że mocarstwa zupełnie godzą się na poparcie projektu reform w Macedonii rządów Austro-Węgier i Rosyi.

Paryż 28 października. Rosyjski minister spraw zagranicznych Lamsdorf będzie dziś po południu na audyencyi u Loubeta, na której prawdopodobnie będzie także Delcassé.

(Depesze popołudniowe)

Liverpool 28 października. Wczoraj przybył tu Chamberlain; witały go niezliczone tłumy ludności. Wieczorem na zgromadzeniu przeszło 5000 osób wygłosił Chamberlain mowę. Wyłuszczył znany swój program handlowy, zapewnił robotników słowem honoru, że ceny środków żywności nie pójdą w górę, zapewnił również, że w razie gdyby jego propozycye przyjęto, przemysł ogromnieby skorzystał, wiele tysięcy rąk zyskałoby zarobek, handel rozwinąłby się. Dziś grozi handlowi angielskiemu wielkie niebezpieczeństwo: konkurencya niemiecka. Jeżeli więc Anglia nie przyzna koloniom ulg taryfowych poszukają one takich ulg u innych państw. Wielkie państwo angielskie wkrótce by zniknęło.

Paryż 28 października. Rosyjski minister spraw zagranicznych hr. Lamsdorf przybył tu dziś rano. Na dworcu powitał go francuski minister spraw zagranicznych Delcassé i rosyjski ambasador. Publiczność witała Lamsdorfa okrzykami: „Niech żyje Rosya!"

Figaro w artykule widocznie inspirowanym oświadcza: „Można już teraz powiedzieć, iż hr. Lamsdorf w konferencyach z Delcassém odniesie wrażenie, że Francya stanowczo wierną została sojuszniczce swej Rosyi".

Tyflis 28 października. Szczegóły konferencyi rosyjskiego posła Rosena z japońskim ministrem spraw zagranicznych Komurą trzymane są w tajemnicy. Sądzą, że nastąpiło zbliżenie obu stron.

Petersburg 28 października. Donoszą z Tyflisu: Gdy generał-gubernator książę Golicyn wracał z małżonką z przejażdżki powozem, napadło nań w okolicy miasta trzech jakichś indywiduów. Jeden z napastników zranił księcia Golicyna sztyletem w głowę, inni usiłowali wyciągnąć go z powozu. Kozak, towarzyszący księciu, rzucił się na napastników, a wtedy oni uciekli i skryli się w lesie. Zawiadomiona natychmiast o wypadku policya zarządziła pościg. Jednego z napastników zabito na miejscu, dwóch ciężko zraniono; i ci obaj wkrótce zmarli wskutek ran. Kilku policyantów jest rannych.

Warszawa 28 października. Zmarł tu profesor i dziekan uniwersytetu dr. Włodzimierz Brodowski. W r. 1865 został profesorem anatomii, był kilkakrotnie dziekanem. Zmarły był prezesem warszawskiego Tow. lekarskiego i warszawskiego Towarzystwa dobroczynności.

Do *Kuryera Warszawskiego* donoszą z Nowego Jorku, że Związek duchownych polskich z Ameryki podejmuje na wiosnę pielgrzymkę do Rzymu, celem wręczenia Ojcu św. świętopietrza od Polaków amerykańskich. Udział w pielgrzymce będzie bardzo liczny.

Zaburzenia w Hiszpanii.

Bilbao 28 października. W mieście ogłoszono stan oblężenia.

Bilbao 28 października. Wszystkie kategorye robotników przystąpiły do strejku. Liczba strejkujących wynosi około 40.000. Ruch kolejowy i tramwajowy ustał. Strejkujący usiłują zmusić robotników gazowych do strejku. Gazownie strzeżone są przez kawaleryę. Robotnicy przeciągają ulicami, wznosząc okrzyki: Śmierć burżuazyi, precz z tyranami! Kilka wozów, kursujących jeszcze w mieście, obrzucono kamieniami. Policya strzelała. Strejkujący odpowiedzieli strzałami, 6 osób zraniono. Robotnicy szturmowali do klubu właścicieli kopalń.

Zagraniczni fabrykanci wywiesili swe narodowe chorągwie na swoich gmachach, żeby je w ten sposób zabezpieczyć od rabunku. Strejkujący przeszkadzają także ładowaniu towarów na okręty. Giełda zamknięta. Dla utrzymania porządku sprowadzono dwa pułki piechoty i znaczne oddziały żandarmów. Dzienniki przestały wychodzić. Sklepy zamknięto.

HOTEL GEORGE'A.

Przyjechali dnia 28 października. St. hr. Tarnowski z Krakowa. Hr. Z. Tarnowski z Dzikowa. Hr. A. Skrzyński z Zagórzan. Hr. J. Baworowski z Ostrowa. Hr. J. Tyszkiewicz z Kolbuszowy. Hr. A. Męciński z Dukli. Hr. J. Męciński z Przeworska. Hr. K. Dzieduszycki z Martynowa. Hr. A. Dzieduszycki z Aksmaniec. Hr. M. Tarnowska z Podola ros. E. Lityński z Litwinowa. S. Lewandowski z Bełzca. W. Chełmiński z Podola ros. A. Kiesler z Drohobycza. F. Sule z Pragi. A. Kaempfe z Rzyczki. H. Różańska z Kozubowiec. E. Rylski z Uhrynowa. M. Garapich z Cebrowa. P. Górski z Krakowa. F. Bujnowski z Pilzna. J. Bernstein ze Skałatu.

HOTEL EUROPEJSKI.

Lwów — Plac Maryacki.
ALBERT SZKOWRON.

Przyjechali dnia 28 października. M. Bartącz z Podola ros. St. Cieński z Wodnik. W. Wasilewski z Siemuszowy. L. Płocki z Dubanowic. J. Niedzielski z Brusna. J. Artymowicz z Korczowa. M. Trnowszky z Wiednia.

HOTEL FRANCUSKI.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 28 października. W. Truskolaski z Płonnej. L. Hirn z Budapesztu. A. Schnell z Starych Brodów. J. Wewiórski z Budzanowa. Z. Korewicki z Dobrowodów. F. Csesnak z Krakowa. F. Sozańska z Szwejkowa. L. Fränkel, H. Wessely, J. Hauke, L. Koch, S. Kornfeld, M. Eigler, J. Schmid, J. Leaerl i N. Somernitz z Wiednia. A. Krajewski z Czech. S. Herzig i Ch. Wolfowie z Przemyśla. A. Kolischer z Zabłotowa. F. Brezina i J. Hueber z Pragi. S. Wiktor z Zarszyna. W. Zerygewicz z Horożanki.

Wiedeń 28 października. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kred. z obl. pr. z r. 1890	3%	292.—
„ „ „ „ z r. 1889	3%	000.00
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m. k.	4%	286.00
Uregulow. Dunaju z r. 1880 100 zł.	5%	282.—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł.	4%	260.00
Pożyczka serbska prem. po 100 frank.	2%	88.—
Tureckie obl. prem. kolej. po 400 frank.		138.20

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 18.80. Zakładu kred. dla handl. i przem. po 100 zł. 457.00, Clary 40 zł. m. k. 172.00, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 82.00, Losy m. Krakowa 20 zł. 78.—, Pożyczka m. Lublany 20 zł. 70.00, Ofen 40 zł. 167.00, Palfty 40 zł. m. k. 161.00. Czerwonego krzyża austryackie 10 zł. 53.10, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 26.65, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 67.—, Salma 40.00 m. k. 230.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 77.00 zł. Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 250.00, Losy komuualne m. Wiednia z r. 1874 508.00.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 28 października.

Marki 117.28, renta majowa 100.25, węgierska renta koronowa 97·90, akcye: austr. zakł. kredyt. 665.25, węg. zakł. kred. 732·50, anglobanku 273.50, unionbanku 527.50, bankvereinu 486.00, länderbanku 420·00, kolei państw. 662.50, lombardy 84·00, akcye kolei Elbethal 425·50, fabryki broni 365·50, tytoniowe 000·00, alpiny 384.50, Rima Muranyi 471.00, 2rag. Tow. żel. 1829, losy tureckie 137·75, ruble 253.25. Usposobienie: silne.

Lwów 28 października. (Z izby handlowej). Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 574.— do 584.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 530·00 do 540·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron —·— do 850·— Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 000·— do 260·—.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go października 1903 według czasu środkowo europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***, 6.10, 8.55, 5.50, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.25.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30**, 7.55, 5.80 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.85, 5.06, 10.02*.
Z Tarnopola: 8.80* (na dw. gł.) 8.09* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12.20.***, **1.40**, 6.20, 5.40, 9.20*
Ze Stanisławowa: 11.15, **8.10**.
Ze Stryja: 7.45, 9.57, 1.10, 4.85, 10.40*.
Z Rawy i Sokala: 6.50, 5.55.
Z Janowa: 7.40, 1.25.
Z Sambora: 7·85, 10·00*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, **8.25**, **2.50**, 4.10*, 8.85, 6.15*, 10.55*
Do Rzeszowa: 8.25.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.50**, 6.80, 9.—*, 11.—*; z Podzamcza: **2.04**, 6.48, 9.20*, 11.24.
Do Tarnopola: 10.40 z dw. głównego, 10.57 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.40**, 6.22, 10.35, 10.42*.
Do Stanisławowa: 6.05*.
Do Stryja: 6.45, 9.05, 3.05, 6.40*, 11.05*.
Do Rawy i Sokala: 9.40, 7.05*.
Do Janowa: 9.15. 6·30*
Do Sambora: 9·25, 3·40.
Do Żółkwi: 11·11* (tylko w niedziele).

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano

28)

Poświęcenie córki.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

Spojrzenia ojca i syna spotkały się w tej chwili ze sobą i w oczach ich zabłysły łzy; w milczeniu uścisnęli sobie ręce i nigdy jeszcze chyba nie zrozumieli się tak dobrze, jak dzisiaj.

Z pozoru wszystko szło jak najlepiej. Matylda była bardzo szczęśliwa, lecz bez porównania bardziej Henryka, która była już matką ślicznego syna. Nieraz, zarzucając mężowi ręce na szyję, pytała pieszczotliwie:

— Wszak prawda, mój najdroższy, że jesteś szczęśliwy?

Filip całował wtedy oczy Henryki, aby uniknąć ich badawczego spojrzenia.

— Poprzestaję na tej odpowiedzi — mawiała — lecz mógłbyś mi również coś powiedzieć. Wszak nic ci nie brakuje, skoro masz żonę z jednej strony, a syna z drugiej?

— Ma się rozumieć, tak samo, jak i tobie — odpowiadał obłudnie.

— O! co do mnie, zdaje mi się, że jestem w niebie!

Nie myślała o tem, że niebo tak daleko.

IX.

— Z przyjemnością ujrzę ją znowu, ale dlaczego w tej porze właśnie zjechała? Czego ona chce tu w Anglii?

Takie mniej więcej były rozmyślania barona de Chazeuil, znanego pod nazwiskiem Pernetta. Siedział on nad telegramem, w którym Julia donosiła mu, że przyjeżdża do Douvres i prosi, aby on po nią podążył. Żądanie to nie było mu bardzo na rękę, lecz musiał zastosować się do jej życzenia. Miał właśnie pisać do Julii, aby mu pożyczyła ze dwadzieścia tysięcy franków. Zapewne Julia nie miała ich przy sobie, co mu się bardzo nie podobało, a przytem niezadowolony był, że ośmieliła się przyjechać bez jego pozwolenia. Kto wie, czy pan Bayelle jej nie towarzyszył, a bynajmniej nie pragnął spotkać się ze swoim teściem. Lecz po chwili doszedł do przekonania, że Julia zbyt dobrą była córką, aby miała go narażać na nieprzyjemności podobnego spotkania.

Gdy ujrzał przed sobą Julię w grubej żałobie, w sercu jego zbudziło się uczucie radości. Zapewne pan Bayelle przeniósł się do wieczności. I ściskając córkę, rzekł bez ceremonii:

— Stary umarł, nieprawdaż?

— Nie, mama umarła.

— Kamila! — zawołał i stanął jak skamieniały na środku pokoju.

Choć z gruntu zły i zepsuty, de Chazeuil spostrzegł dopiero w tej chwili, jakie miejsce żona zajmowała w jego życiu. Prawda, że od dawna nie kochał jej tak, jak na to zasługiwała, ale cenił prawość jej charakteru, słodycz, z jaką przebaczała mu wszystkie winy, i ze szczerym żalem powtarzał w tej chwili:

— Umarła! Moja biedna Kamila umarła!

W wykrzykniku tym więcej może było egoizmu, niż żalu, lecz Julia wzruszyła się objawami jego smutku i przebaczyła mu w szlachetności swego serca wszystko, co przez niego wycierpiała. Opowiedziała mu szczegółowo o ostatnich chwilach życia ukochanej matki, a baron, patrząc na jej piękne oczy, zalane łzami, płakał również, jak w teatrze na przedstawieniu czułego melodramatu. Domyślał się, co było powodem cierpień Kamili, które spowodowały zgon tak przedwczesny, lecz nie odezwał się z żadną uwagą, a gdy Julia przestała mówić, zajął się troskliwie przyrządzeniem dla niej posiłku i zachęcił ją do spoczynku. Noc tę, ze względu na znużenie Juli, spędzili w Douvres. Gdy nazajutrz baron wszedł do pokoju córki, zastał ją już ubraną.

— Tam do licha, wcześnie wstajesz

— Tak jak i ty, ojcze.

— O! ja uczyniłem to z konieczności. Mam pilne interesa w Londynie.

— Możemy pojechać, kiedy zechcesz.

Zdawało się, że baron nie słyszał tej odpowiedzi.

— Nie powiedziałaś mi jeszcze, jaki powód skłonił cię do przyjazdu do Anglii? — rzekł.

Julia zajęta była pakowaniem rzeczy; uwaga ojca zdziwiła ją niesłychanie — milczała, nie umiejąc znaleźć odpowiedzi.

— Dlaczego przyjechałaś? — powtórzył baron.

— Ależ dlatego, aby być obok ciebie, ojcze. Wszak ci mówiłam o poleceniach matki...

— Ach! prawda, zapomniałem... Chcesz więc spędzić ze mną kilka dni?

— Nie, chcę zostać przy tobie, mój ojcze.

— Do licha! — zawołał de Chazeuil, nie mogąc dłużej zapanować nad sobą. — Ależ ja nie mogę mieszkać z tobą razem, dlatego... że... Chyba, że ci znajdę jaki spokojny domek w okolicach Londynu, gdzie będę cię często odwiedzał... Mam takie mnóstwo interesów na głowie... Urządzimy się, jak będzie można najlepiej, dopóki Filip nie wróci z Tunisu.

— Filip już wrócił, mój ojcze.

— Na cóż więc czekacie oboje?

— Ja mu zwróciłam jego słowo.

— Na nic, bo niczem jesteśmy już względem siebie.

— Co ty mi pleciesz? — zawołał. — Czyżby Filip Berthoret ośmielił się...

— Z jakiego powodu to uczyniłaś?

Wypowiedział to z oburzeniem, jak gdyby nie pojmował powodów, które skłoniły córkę do takiego postępowania. Julia w sposób możliwie delikatny dała mu to do zrozumienia; baron słuchał jej w posępnem milczeniu, skoro jednak powiedziała mu, jaki użytek uczyniła ze swego majątku, uniesienie nie miało granic.

— Ależ to szaleństwo! — wołał. — Cóż się teraz ze mną stanie? Widzę, że matka przelała w ciebie wszystkie swoje głupie poglądy. Zapewne zbawienny wpływ pana jenerała Berthoret oddziałał na was w ten sposób; zdaje mi się, że słyszę go jak powtarza czcze frazesy: honor! obowiązek!... Ależ on w imię tego honoru zabił żonę i syna. Mógł dla siebie zachować swoje teorye!

Julia oburzyła się. Kto się wyrażał znieważająco o jenerale, ubliżał tem samem Filipowi.

— Wstyd zabija prędzej, niż poczucie honoru i obowiązku — odparła z dumą.

Chazeuil podniósł się z krzesła, a brwi jego ściągnęły się groźnie. Słowa córki rozdrażniły go, czuł ukrytą w nich przymówkę, a choć przygłuszył w sobie głos sumienia, niekiedy odzywał się on jeszcze.

— Czy chcesz przez to powiedzieć, że to ja zabiłem twoją matkę? — zaczął głosem stłumionym od gniewu. — To jest jedyna twoja odpowiedź jaką znalazłaś dlatego, że śmiałem coś powiedzieć przeciwko rodzinie pana Berthoret, której członkowie są uosobieniem cnót starożytnych. Córka dla nich nie waha się mnie potępić!

— Ależ mój ojcze!

— Tak, chcesz mi powiedzieć, że jestem nikczemnik! — wołał z gwałtownem uniesieniem. Zwykle tę nazwę nadają ludziom, którym się w życiu nie powodzi. Ale takim się powodzi jak Medington, Chaudourne, Nortier i Berthoret! O! to są ludzi cnotliwi! Pomówmy trochę o nich. Berthoret odwraca się od ciebie dlatego, że byłaś do tego stopnia nierozsądna, iż dla mrzonki wyrzuciłaś za okno majątek. W naszych czasach nikt podobnego głupstwa nie robi. Oni także uwielbiają cnoty, ale ich w czyn nie wprowadzają; oni także cenią majątek i miliony. Gdy kto nie ma tego, odwracają się od niego bez ceremonii.

— Powtarzam ojcu, że ja zwolniłam Filipa ze słowa.

— Gadaj sobie tam!

— Ani jenerał, ani Filip nie mogą być odpowiedzialni za to, co my z mamą postanowiłyśmy i wykonały. Gdybyśmy się jeszcze raz znalazły w tem położeniu, uczyniłybyśmy tak samo.

— A to byłoby dowcipne!

— Tak, jestem zrujnowana zupełnie. Wszystkie posiadłości w Drèves, Paryżu, w Lions, wszystkie klejnoty i kosztowne sprzęty poszły na spłacenie długów; zaledwie zostało nam się kilkanaście tysięcy franków. Jenerał wiedział o tem, a jednak błaga mnie, abym nie odmawiała ręki Filipowi.

Baron z tajonym gniewem słuchał jej przemowy. Cóż go obchodziło przywiązanie córki, skoro ona nie miała ani grosza?

— A zatem spadasz mi na kark? — zapytał z cynizmem.

— Bądź spokojny, mój ojcze. Zastosuję się do rad matki, ale tobie nie będę ciężarem — odparła Julia ze smutkiem.

Pan de Chazeuil pod pozorem załatwienia interesów podążył do Londynu, obiecując powrócić w przeciągu dwóch dni: powrócił jednak wcześniej, jeszcze bardziej zachmurzony i niezadowolony, niż przed odjazdem. Julia przeczuwała nowe przykrości, które ją spotkać miały. I nie myliła się; ojciec objawił jej bez ogródek, że potrzebuje pieniędzy, lecz nie dodał, że fundusze swoje przetracił na kogoś, co za nim pojechał do Anglii. Istota owa, wyciągnąwszy z niego wszystkie pieniądze, nie dbała już teraz o swego wielbiciela.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.